



POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Rok II

20 listopada 1981 r

Nr 48/60/81

# KAPRAL NAUKI

## SPRAWOZDANIE

Niżej podpisani:

- 1/ Prof.dr hab. Jan Janowski z AGH w Krakowie poseł na Sejm, przewodniczący sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego,
- 2/ Prof. dr Jerzy Leyko - delegowany przez Rektora Politechniki Łódzkiej,
- 3/ Prof. dr Marek Roman - delegowany przez Rektora Politechniki Warszawskiej
- 4/ Prof. dr Andrzej Stelmachowski - delegowany przez Rektora Uniwersytetu Warszawskiego

przedstawiają co następuje:

Zadaniem naszej grupy było zapoznanie się w dniu 30.X.81 z sytuacją w WSI w Radomiu w ramach inicjatywy zmierzającej do udzielenia pomocy środowisku WSI Radom ze strony naszych uczelni, jeśli to środowisko będzie uważało taką pomoc za pożądaną i potrzebną.

Grupa wzięła udział w posiedzeniu rozszerzonego Kolegium Rektorskiego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, które to gremium obejmowało ok. 60 osób z grona kierownictwa Uczelni, organizacji politycznych i społecznych / z wyjątkiem przedstawicieli NSZZ "Solidarność" i NZS/, następnie wzięliśmy udział w spotkaniu z Komitetem Strajkowym, w którym to spotkaniu wzięło udział również dwóch przedstawicieli OKPN "Solidarność" oraz przedstawiciele zarządu regionalnego "Solidarność" z przewodniczącym tegoż regionu p. Sobierajem. Wreszcie nasza grupa spotkała się z wojewodą radomskim.

Spostrzeżenia grupy profesorskiej były zgodne i dają się ująć syntetycznie w sposób następujący:

- 1/ W WSI w Radomiu powstał głęboki kryzys wewnętrzny wyrażający się rozłaniem w środowisku i kryzysem zaufania. Miarą ujemnych skutków może być okoliczność, że w ostatnich dniach 8 profesorów i docentów złożyło wnioski o przeniesienie do innych placówek.
- 2/ Kryzys zogniskował się wokół osoby Rektora Uczelni prof.dr hab. Michała Hebdy. Wg naszej oceny przyczyną tego był autokratyczny styl zarządzania Uczelnią. Tytułem przykładu można podać niewłaściwe sformułowanie Senatu w skład którego wchodziły m.in. osoby spoza grona pracowników Uczelni, delegaci studentów powoływani byli na podstawie rekomendacji dziekanów /dopiero w dniu 15.X. w posiedzeniu Senatu wzięli udział studenci pochodzący z wyboru/. Zdarzył się też wypadek usunięcia przewodniczącego NSZZ "Solidarność" z obrad Kolegium Rektorskiego.

Zalono się nam również na represjonowanie pracownika za działalność w duszpasterstwie akademickim oraz osób działających na rzecz przeprowadzenia w szkole referendum w sprawie ordynacji wyborczej. Jednocześnie wszakże nie sposób nie podkreślić faktu, że Rektor Hebda zrobił niezwykle dużo dla Uczelni zapewniając szybki rozwój jej bazy technicznej. Nadto odnieśliśmy wrażenie, że jest on człowiekiem "czystych rąk" i że swej działalności nie czerpał korzyści materialnych. Kontrole finansowe przeprowadzone przez Ministerstwo nie potwierdziły zarzutów co do niewłaściwej gospodarki finansowej, a stwierdzony fakt przekroczenia funduszu plac nie był odosobniony na tle sytuacji istniejącej w wielu innych Uczelniach. Pełnienie przez Rektora Hebde funkcji koordynatora problemu węzłowego nr 5-14 stwarza korzystne finansowe warunki dla badań naukowych Uczelni.

- 3/ Senat Uczelni wskutek niewłaściwie sformułowanego składu utracił w oczach znacznej grupy pracowników swą wiarygodność. Jego uchwały wywoływały protesty i sprzeciwy, tym bardziej, że tryb ich podejmowania - bez należytej konsultacji społecznej - budził daleko idące zastrzeżenia.
- 4/ Groho strajkujących sprawiało wrażenie zdeterminowanych lecz spokojnych i rzeczowych. Strajkujący domagali się przede wszystkim zmiany na stanowisku Rektora i przeprowadzenia nowych wyborów zgodnych z ustaleniami przyjętymi w innych środowiskach akademickich. Wg uzyskanych informacji grupa osób biorących bezpośrednio udział w strajku w momencie naszej bytności wynosiła 291 osób /pracowników i studentów/. Jednak strajkujący wyrazili przekonanie, że są popierani przez znacznie większe grono osób ze środowiska Uczelnianego. Trudno nam jednak ocenić procent popierających strajk w Uczelni.
- 5/ Tryb przeprowadzania wyborów władz Uczelnianych nasuwa daleko idące zastrzeżenia. W szczególności wybory dyrektorów instytutów, dziekanów, prodziekanów i prorektorów nie były w ogóle przeprowadzone do dnia naszego pobytu. Wybór Rektora został przeprowadzony w dniu 27 października br. Wszelako wybór ten został przeprowadzony w sposób dalece nietypowy. Dość powiedzieć, że w dniu 15 października Senat podjął uchwałę, iż wybory Rektora odbędą się na podstawie odrębnej ordynacji w głosowaniu powszechnym, w którym mieli uczestniczyć wszyscy pracownicy i wszyscy studenci

na równych prawach. Szczegółowy regulamin tych wyborów został uchwalony 19 października br., na konsultację środowiskową nie było czasu. Regulamin wyraźnie stwierdzał, że wybory będą ważne bez względu na ilość głosujących. W tych okolicznościach NSZZ "Solidarność" uważała do bojkotu wyborów. W rezultacie w wyborach wzięło udział 48,4 % uprawnionych. Rektor Hebda uzyskał 60,3 % ważnych głosów /osób, które wzięły udział w głosowaniu/. Sposób przeprowadzenia wyborów nasuwa istotne uwagi krytyczne. W szczególności:

- a/ gremium wybierające Rektora powinno - stosownie do ogólnie przyjętych zasad - mieć określone quorum,
- b/ pracownicy naukowcy stosownie do starych tradycji uniwersyteckich-winni stanowić większość elektoratu, tymczasem znaleźli się oni w mniejszości; samodzielni pracownicy nauki wśród ogółu uprawnionych do głosowania stanowili zaledwie 1,74 % ; znaczny odsetek stanowili pracownicy administracyjni i specjalnej jednostki /CUP/ powołanej do wykonywania zadań problemu węzłowego, a więc ludzie bardzo uzależnieni od Rektora,
- c/ nagła zmiana ordynacji wyborczej idąca w kierunku stworzenia odrębnych reguł w zakresie wyborów Rektora, bez konsultacji środowiskowych, musiała prowadzić do zaniepokojenia,
- d/ nieuzasadnione wydaje się odrzucenie przez Senat propozycji referendum co do ordynacji wyborczej, zwłaszcza w świetle poprzednio wymienionych posunięć; nie sprawdziłszy zarzutów dotyczących kwestii szczegółowych, w szczególności, iż przewodniczący komisji wyborczej sam znajdował się na liście kandydatów.

Powyższy pogląd przedstawiłmy - przed wyjazdem z Radomia - wojewodzie Wojtkunowi, z którym spotkaliśmy się na jego życzenie. W czasie pobytu u wojewody otrzymaliśmy wiadomość, że Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki pragnie się z nami spotkać bezpośrednio po powrocie z Radomia. W spotkaniu tym wzięli udział profesorowie: Janowski, Roman, Stelmachowski /Prof. Leyko ze względów komunikacyjnych musiał wrócić do Łodzi, z tym, że uzgodnił z nami swoje stanowisko/.

U p. Ministra prof.dr hab. J.Nawrockiego zjawiliśmy się ok. godz. 22.00 i przedstawiłmy następujący pogląd:

- a/ wybory władz w WSI Radomiu winny być dokonane ponownie na podstawie jednolitej ordynacji wyborczej /np. przez przyjęcie którejś z ordynacji już w innych szkołach wyższych stosowanej/,
- b/ należy przedłużyć tymczasowo kadencję władz Uczelni o 2 miesiące, z tym że funkcje prorektora - seniora winien pełnić prof. Tomassi /jedyne w WSI prof.zwycz., który po rektorze Hebdy uzyskał największą ilość głosów/,
- c/ jeżeli w krótkim czasie nie nastąpi uspokojenie w Uczelni być może będzie konieczne rozważenie celowości przekształcenia jej w filię jednej z większych uczelni technicznych.

Ponadto stwierdziliśmy, że zastosowanie przez Ministra alternatywnego rozwiązania t.j. zatwierdzenia wyboru Rektora dokonanego w dniu 27.10.1981 wywołać może konflikt, wykraczający poza ramy Uczelni.

Warszawa, 3.XI.1981

Cztery podpisy nieczytelne

## REZOLUCJA

Stanowisko Konferencji Rektorów Uczelni Technicznych  
w sprawie wyboru Rektora w WSI Radom

1. Konferencja rektorów przyjmuje do akceptującej wiadomości sprawozdanie profesorów J.Janowskiego, J.Leyko, M.Romana i A.Stelmachowskiego, którzy przebywali w Radomiu w dniu 30 października br.
2. Konferencja rektorów w szczególności uważa, że:
  - w WSI Radom powstał głęboki kryzys wewnętrzny, którego reperkusje sięgają poza ramy uczelni, w szczególności zaś w inne środowiska akademickie,
  - zaistniały w Radomiu ostry podział środowiska akademickiego związany jest z osobą Rektora prof. M.Hebdy; w tej sytuacji podstawowe znaczenie należało przypisać sposobowi wyboru nowego rektora i szczegółom ordynacji wyborczej,
  - nie można zaakceptować wyborów przeprowadzonych dnia 27.X.1981 r jako wyborów akademickich, gdyż ich ordynacja daleko odbiegła od norm stosowanych w Polsce; ponadto ordynacja ta została ustalona z naruszeniem zasad samorządności wewnętrznej uczelni, a mianowicie przez Senat o niewłaściwym składzie i bez konsultacji ze środowiskiem; niezależnie od tych zastrzeżeń, w wyborach brało udział mniej niż połowa uprawnionych;
  - Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, w konsekwencji swej deklaracji z września br., powinien stać na stanowisku zgodnym z projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym - zarówno pod względem uznawania słuszności ordynacji wyborczych jak i dopuszczalnej liczby kolejnych kadencji władz uczelni oraz innych wymagań,
  - konferencja rektorów uczelni technicznych uważa, że wybory rektora w WSI Radom powinny być dokonane ponownie na podstawie innej ordynacji wyborczej.
3. Konferencja rektorów apeluje do prof. dr hab. Michała Hebdy, by dla dobra uczelni i całego środowiska akademickiego zrezygnował z dokonanej przez Ministra nominacji na rektora, oddając sprawę w ręce nowej ordynacji i nowych wyborów.
4. Konferencja rektorów jest gotowa przyjąć na siebie obowiązki mediacyjne i doradcze, jeśli środowisko akademickie WSI Radom będzie sobie tego życzyło.

Warszawa, 4 listopada 1981 r.

# W SEJMIE PRL

Romuald Bukowski

Przemówienie wygłoszone podczas debaty sejmowej  
w dniu 30 października 1981 r

Panie Marszałku!

Wysoki Sejmie!

Mija dziś 426 dni od chwili podpisania dokumentu, który przeszedł już do historii pod mianem "porozumień społecznych". Mija więc także - 426 dni pełnych napięć i niepokoju, często jakże dramatycznych zmagani i prezentacji ostrych, przeciwstawnych poglądów, ale przecież także ustawicznie obecnej nadziei. Nadziei, tej nadziei, która przez wszystkie te pełne wyrzeczeń i niedostatków dni ożywiła i nadal ożywia najszersze rzesze ludu polskiego, skupionego wokół idei odnowy i odradzania państwa, w którym człowiek, szerzej - naród, będzie podmiotem wszystkich poczynań. Bieg wydarzeń ostatnich tygodni i dni jawi się jako okres szczególnie napiętej konfrontacji politycznej. Stwarza to faktyczne i pozorne zagrożenie. Budzi obawy, prowokuje radykalizację działań a więc także demonstrującą siły, gróźb i presji, co w konsekwencji rodzi już rzeczywiste lęki. Wzmaga się więc nerwowość, podniecenie egzaltacja. Pojawia się nasze ogólne nieprzygotowanie do takiej nieoczekiwanej, niemożliwej wcześniej, zaskakującej wymiany poglądów. I nie byłoby w tym nic groźnego ani niebezpiecznego, gdyby owa konfrontacja postaw działała się na płaszczyźnie parlamentarnej, gdzie indziej stanowiącej powszedni sposób bycia, u nas wciąż jeszcze nie zaistniałej w pełni, choć Sejm VIII-ej kadencji wciąż zmierza w tym tak ważnym dla życia społecznego i politycznego kraju kierunku. Wszelka odnowa, jeśli ma być rzeczywista, a za taką przecież wszyscy naszą uważamy, obfituje w drastyczne, wyraziste sformułowania, używa barw kontrastowych i grubej kreski, aby rzecz lepiej unaocznic przerysowuje i deformuje fakty, by dodać im ekspresji. Tak już jest i taka jest prawidłowość walki nowego ze starym, walki toczącej się na zewnątrz i wewnątrz każdej ze stron w sporze o lepsze biorących udział. I jeśli - nawet już powoli przywykamy do tych nie najlepszych manier w prowadzeniu tego sporu szkoda, że nie na zasadzie dialogu, a wciąż dziejącego się jedynie osobno w formie wygłaszanych monologów. Te ostatnie sformułowania ogłoszone w oficjalnych środkach komunikacji są wysoce niepokojące. Po 426 dniach wzajemnych wysiłków okazuje się, że znów nie rozumiemy się. Niewybaczalnym uchybieniem wobec odnowy i interesu państwa, nadziei narodu jest wciąż utrzymujące się wzajemne pomawianie o najgorsze. I niezależnie kto, i niezależnie od intencji, w jakich to pomawianie głosi, szkodzi sprawie Polski. I należy to wreszcie zrozumieć i skoro zdecydowaliśmy się załatwić sprawę nasze własnymi siłami, pokażmy się także o formę tego procesu, o kulturę walki politycznej, która ongiś cechowała Polaków.

/szum na sali/- kom. GK.

Szanujemy przyjaciół, przeciwników i wrogów i jak chciał Romain Rolland, nie zadawajmy większej ilości ciosów ponad konieczną potrzebę. A tymczasem ostatnio mówi się zdecydowanie, używa skrótu myślowego, odnowa tak, ale w zakresie i w ramach wyznaczonych przez władzę. Przypominam - przez władzę, pośród której, jak i w innych formacjach wrze ustawiczna dyskusja o cel, metody, taktykę. Przez władzę, która wciąż znajduje się w procesie rozpoznawania w chemii pod pojęciem in statu nascendi

/głosy sprzeciwu na sali/ - kom GK.

Przez władzę wreszcie, która stała się nie z woli, ani z asprawą ludu, a w wyniku przyjętych wcześniej zasad określonych ówczesnymi uwarunkowaniami. Mimo całego szacunku dla osób tworzących aparat władzy, nie sposób nie zauważyć, że struktura ta jest wciąż ze społeczeństwem śle skontaktowana lub wręcz od niego oderwana. Wynika to zarówno z zadawnionych ułomności procesu tworzenia władzy, ale i wciąż obecnego braku formalnych i organizacyjnych podstaw do współrządzenia krajem przez lud pracujący miast i wsi, w sposób naturalny i bezpośredni lud ten uprawomocniający. Mimo gwarantujących ten udział zapisów konstytucyjnych, a także dzięki ich dwuznaczności, ludowładztwomogło realizować się w sposób bardzo ograniczony za sprawą kierowniczej roli partii i współdziałających z nią stronnictw. W rezultacie zdecydowana większość obywateli rozpoznawana jako bezpartyjna a dziś skupiona głównie w "Solidarności" /która obok funkcji związku zawodowego pełni rolę organizatora ruchu społeczno-narodowego, której z konieczności podjąć się musiała/ jest nadal pozbawiona dostępu do współrządzenia krajem.

/śmiechy i krzyki na sali/ - kom.GK.

Tak jak mimo mnogości druków ulotnych pozbawiona jest wciąż możliwości prezentowania swych racji poprzez środki komunikacji publicznej, zastrzeżone wciąż wyłącznie dla informacji i propagandy oficjalnej. Nie tworzy to dialogu, nie prowadzi do uzgodnienia stanowisk. W ten sposób w państwie, które mieni się Polską Rzeczpospolitą Ludową, utrzymuje się wciąż podział schematyczny na rządzących, upoważnionych do zabierania głosu w najważniejszych kwestiach kraju - i rządzonych, pozbawionych faktycznie takich możliwości.

Zła to demokracja, w której zdecydowana mniejszość ma prawo wyłączności w decydowaniu o sytuacji zdecydowanej większości. Wniosek jest oczywisty i wskazuje na szczególne obowiązki Sejmu, także w zakresie poniższych zmian w zapisach konstytucyjnych, zdeaktualizowanych przez samo życie. Nim jednak to się stanie, w co wierzę, trzeba już teraz, z nakazu chwili, ów ogromny potencjał i siłę sprawczą, tkwiącą w społecznym ruchu odnowy włączyć w krwioobieg władzy. Toteż z całym uznaniem należy przyjąć, że wysiłki rządu pod kierownictwem premiera Jaruzelskiego stan ten wyraźnie polepszają. W pełni on jednak zaistnieć może nie za sprawą renegocjacji porozumień, nie za pośrednictwem wspólnego choćby gościnnego stołu, przy którym spotkać się mogą jedynie lub zaledwie strony, nadto strony dziś zwaśnione, a głównie - jeśli na początek nie jedynie - za sprawą ustanowienia podstaw prawnych do uczestnictwa we współrządzeniu krajem całemu narodowi gwarantujące. Każdy bowiem rząd, nawet najlepszy, najbardziej sprawny, z najsłabszymi jednostek złożony, będzie nadal bezradny i nie osiągnie niczego jeśli nie zyska akceptacji narodu, a zaufanie to jest kredytem cenniejszym niż wszystkie pożyczki.

Oto dlaczego o względy swego narodu musi zacząć zabiegać władza w sposób inny niż to robiła dotychczas, a naród tę wysiłki uszanuje. Na nic tu pomówienia, na nic groźby, nic nie wskórąją nakazy ani drastyczne pociągnięcia władzy, gdy zabraknie uczestnictwa narodu, owej siły sprawczej, póśród której to właśnie 15 milionów członków miejskiej i wiejskiej "Solidarności" stanowi główny czynnik.

Tymczasem już ponad jednoroczna "Solidarność" wciąż pozostaje dzieckiem niechcianym. Dlaczego? Czy nie dlatego właśnie że inaczej widzi realizację bliższych i dalszych zadań niż to utrwaliło się w stereotypach? Dlaczego żadna ze stanowionych tu ustaw nie uwzględniła w stopniu zadowalającym propozycji zawartych w projektach społecznych? Dlaczego żadna inicjatywa proponowana przez "Solidarność" nie została przyjęta? Dlaczego uznano, że postulat powołania Społecznej Rady Gospodarczej już w założeniu ma aspiracje superzrządu i zagraża ustrojowi? Czy rzeczywiście "Solidarność" jest ową ciemną, niszczącą, wrogą dążącą do samounicestwienia siłą?

/głosy z sali: tak / - kom GK.

Nie, po wielokroć nie. Nad tym tak krzywdzącym i błędnym rozpoznaniem ciąży wciąż stary system i utrwalony nawyk, wciąż stereotypy, które zastąpić należy swobodnym, niczym nie skrępowanym, otwartym spojrzeniem. Te same błędy tyle że zgodnie z zasadą akcji i reakcji zaistniałe, tkwią także często i póśród społeczno-narodowego ruchu, póśród egzaltowanych działaczy "Solidarności". Rozluźnijmy się więc, wszyscy zechciejmy rzecz ogarnąć serdecznym, dobrym widzeniem - a jestem przekonany, że wiele dziś wciąż drastycznych kwestii wyjaśni się i ułoży.

Chodzi bowiem o to, aby kraj nasz zrozumiał, że wolność to nie kaprys, że wolność nie znaczy: "mnie wszystko wolno a drugiemu nic", że wolność jeśli ma dać siłę musi jednoczyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności a nie tylko przy swoim się upierać

/poruszenie na sali/ - kom.GK.

Słowa te przebrzmiały zapewne dziś przypominam, gdyż wierzę, że dziś właśnie mimo inercji i zgubnej w swej istocie konfrontacji drastycznych sformułowań, napięć i gróźb, które wciąż mają miejsce po obu stronach, istnieje wciąż realna szansa porozumienia, oby zaistniała w proponowanej przez premiera Wojciecha Jaruzelskiego formule Rady Porozumienia Narodowego - i w tym zakresie wysiłki te serdecznie popieram.

Protestuję jednak przeciwko eskalacji gróźb i zastraszania. Przywołana dziś uchwała o powstrzymywaniu się przed protestami i strajkami będzie dokumentem niepopularnym bez usunięcia źródeł tych protestów. W-niesiony zaś projekt ustawy o wyposażeniu rządu w środki nadzwyczajne będzie przekreśleniem ledwo co kształtującego się porozumienia. Strajki, mimo całego zła jakie jakie niosą, w sytuacji gdy "Solidarność" wciąż odmawia się uczestnictwa we współdecydowaniu, są jedynym drastycznym ale prawnym argumentem i gwarantem tego wymuszonego uczestnictwa. Opamiętajmy się więc, poniechajmy własne oddłamy ekstremistów ale konsolidujmy wysiłki narodu wokół niezbywalnej Ojczyzny potrzeby.

Wg Gazety Krakowskiej Nr 214  
z dnia 2.XI.1981 r

Od Redakcji: Wystąpienie Posła Romualda Bukowskiego zostało przez posłów nagrodzone pojedynczymi, sporadycznymi oklaskami.

### U c h w a ł a

Senatu Politechniki Śląskiej z dnia 26.X.81 r.  
w sprawie obecnej sytuacji w Ojczyźnie

Senat Politechniki Śląskiej wyraża swoje głębokie zaniepokojenie kolejną eskalacją napięcia społecznego wywołaną wieloma przyczynami między innymi materialnymi i emocjonalnymi. Opanowanie kryzysu gospodarczego i społecznego nie będzie ani łatwe ani szybkie. W tej sytuacji, aby uniknąć dalszych napięć, należy przerwać wzajemne oskarżenia i opracować społecznie akceptowany program wyjścia z kryzysu z podziałem na działania natychmiastowe, krótko i długofalowe oraz przystąpić do jego realizacji. Tylko poprzez pozytywne przykłady rozwiązań poszczególnych zagadnień można zyskać zaufanie społeczeństwa i przywrócić normalny rytm pracy.

Wszelkie działania na rzecz wyjścia z kryzysu powinny być przy tym wiarygodne i rzetelnie przedstawiane przez środki masowego przekazu. Niestety dotychczasowa działalność głównie Polskiej Telewizji nie spełnia tych zadań; wręcz przeciwnie staje się często źródłem niepokojów przez prezentowanie jednostronnych ocen lub przez przemilczanie istotnych szczegółów, np. sprawa KWK Szczygłowice.

Obecnie odnosi się wrażenie, że środki masowego przekazu stoją na przeszkodzie we wzajemnej komunikacji między władzą a społeczeństwem. Sądzymy, że wiarygodne i rzetelne informowanie społeczeństwa o wszystkich sprawach, nawet przy krych, ułatwi mu zniesienie niedostatków życia codziennego w okresie pokonywania kryzysu społecznego. Z tych powodów Senat Politechniki Śląskiej apeluje do władz państwowych o podjęcie działań w kierunku wiarygodnej informacji - podstawowego warunku przywracania zaufania społeczeństwa do władzy.

Senat Politechniki Śląskiej

Otrzymują: Sejm PRL, KC PZPR, Komitet d/s Radia i TV, wyższe uczelnie śląskie i wyższe uczelnie techniczne w Polsce

## List gończy

za Lucjanem Czubińskim - prokuratorem generalnym PRL  
i Jerzym Bafią - ministrem sprawiedliwości PRL  
oskarżonymi o dokonywanie przestępnych działań na szkodę  
polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Z powodu dalszych nadużyć organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w trwającej 17-ty rok aferze gangu Petrysa oskarżam generała Lucjana Czubińskiego, prokuratora generalnego PRL i prof. dr Jerzego Bafię, ministra sprawiedliwości PRL o to, że osobiście lub przez podległe im organy albo osoby:

1. ochraniają przed odpowiedzialnością karną gang handlarzy i przemytników złota i walut kierowany przez obcokrajowca Tibora Petrysa i dopuszczają się różnego rodzaju machinacji mających na celu umożliwienie mu kontynuacji przestępczej działalności,
2. wykorzystywali organy prokuratury i sądownictwa do zorganizowanego szykanowania, prześladowania, ścigania i skazywania na kary sądowe osób, które przeciwstawiały się przestępczej działalności gangu Petrysa lub nadużyciom podległych im funkcjonariuszy na korzyść gangu popełnianym,
3. z zemsty za wystąpienia przeciw ich nadużyciom udzielają pomocy prowadzonej przez członków gangu kampanii znieważania byłego Przewodniczącego OK FJN byłego prezesa PAN, byłego z-cy Przewodniczącego Rady Państwa i obecnego Przewodniczącego Komitetu Nagród Państwowych, prof. dr Janusza Groszkowskiego, w ten sposób, iż utrudniają lub uniemożliwiają osądzenie i ukaranie oszczerców za ten występ.

Ponieważ Tibor Petrys był cztery razy karany sędownie za przestępstwa pospolite i został wydalony z szeregów PZPR za kradzieże i oszustwa, nie istnieją żadne racje polityczne które by uzasadniały poparcie, jakiego gangowi Petrysa udzielają oskarżeni tu prominenci. Kto wie o jakichkolwiek innych przestępstwach kryminalnych Jerzego Bafii i Lucjana Czubińskiego proszony jest o przesłanie udokumentowanych informacji listem wartościowym na adres: Komisja d/s praworządności NSZZ "Solidarność" region Mazowsze, Warszawa, ul. Mokotowska 16/20.

Informacje szczegółowe.

Od 17-tu lat grasuje w Polsce gang przemytników i handlarzy złotem i walutami kierowny przez obcokrajowca Tibora Petrysa, a ochraniający przez grupę wysokich funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości. Główną specjalnością szefa gangu były przestępstwa związane z przerzutem przez granice Polski złota, dewiz i towarów, jednakże dla lepszego kamuflowania tych operacji działał on także jako aktywista PZPR i pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, który dla wzmocnienia swej pozycji przywłaszczył sobie wyniki zespołowej pracy naukowej i podjął próbę wyłudzenia stopnia docenta habilitowanego.

O skali interesów gangu i dochodach jego szefa świadczą nie tylko luksusowe wille, zagraniczne samochody, mieszkania własnościowe kupowane za dewizy, wakacje spędzane na Wyspach Kanaryjskich czy konto bankowe i mieszkanie w Wiedniu, ale jeden przychwycony przez polską służbę celną transport 13,5 kg złotych monet wartości 30-tu milionów złotych lub drugi, 900 kg srebra wartości 70-ciu milionów złotych, o którego przewiezieniu przez granicę zeznano w procesie krakowskim. Nietrudno sobie wyobrazić, ile takich transportów przeszło przez granice Polski w ciągu 17-tu lat działalności gangu i jakimi środkami na pozyskiwanie sojuszników on dysponuje...

Z gangiem Petrysa są związani między innymi: rodzina Pyków będąca właścicielem concernu trzech wytwórni chemicznych na Śląsku, zlikwidowanych po wyjściu na jaw afery przemytniczej Petrysa w roku 1970, doc dr Stanisław Staruch - były I Sekretarz KU PZPR na Politechnice Krakowskiej i członek KW Partii w Krakowie, wydalony ostatnio z jej szeregów po przyłapaniu go na próbie przemytu sreber, bursztynu i futer do centrali gangu w Wiedniu oraz Andrzej Jaroszewicz, autor "pracy dyplomowej" wykonanej u doc. Starucha i "absolwent" Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej, którego pakowny samochód miał tę interesującą zaletę, że nie był kontrolowany przy przekraczaniu granicy. Lista udokumentowanych przestępstw Petrysa obejmuje kilkadziesiąt pozycji.

Zostały one ostatnio opisane przez red. Henryka Nakielskiego w Przeglądzie Technicznym nr 50/80, 51/80, 1-4/81 i 13/81 w serii artykułów zatytułowanych "W intencji obrony praw mego kraju". Tibor Petrys przemycił złoto, dewizy, kradł pieniądze, nakłaniał współników do składania fałszywych zeznań i sam składał takie zeznania, podrabiał cudze podpisy i wyłudzał pieniądze na podsta wie upoważnień ze sfałszowanymi przez siebie podpisami, wyłudzał fałszywe opinie i posługiwał się nimi, ukradł co najmniej dwie prace naukowe i usiłował wyłudzić stopień docenta oraz nagminnie lżył i zniesławiał różne osoby i instytucje, które usiłowały przeciwstawić się jego przestępstwom.

W roku 1970 minister nauki unieważnił tytuł docenta wyłudzony przez Petrysa na podstawie ukradzionej przezeń pracy naukowej, w roku 1972 został on skazany przez Sąd Powiatowy w Bielsku za przemyt i oszustwa podatkowe, w roku 1973 wydany z Partii za kradzieże i oszustwa - w roku 1975 doc. Hankus udowodniła mu sądowo kradzież pracy naukowej i wyłudzenie stopnia docenta, a roku 1976 Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go - za posłużenie się fałszywą opinią i za znieważenie Rady Państwa na karę 1-go roku więzienia. Wreszcie dnia 18 listopada 1980 r Sąd Rejonowy w Krakowie - Krowodrzy, w sprawie dotyczącej wewnątrzgangowych porachunków, skazał Petrysa za namawianie do porwania Mieczysława Chwastka i do torturowania go celem wymuszenia informacji o miejscu ukrycia skradzionego innej osobie złota i dewiz wartości 12 milionów złotych - przy czym porwanie to i torturowanie porwanego istotnie nastąpiło - na karę 1,5 roku więzienia.

Sylwetkę moralną Petrysa podsumowuje wystąpienie Najwyższej Izby Kontroli wnioskujące wysiedlenie go z Polski jako uciążliwego cudzoziemca pasoczącego na polskim społeczeństwie oraz treść aktu oskarżenia w sprawie o namawianie do porwania i tortur zarzucającego Petrysovi - cytując: "próbę reimplantacji w warunkach społeczeństwa socjalistycznego klasycznych metod gangsterskich". Oto portret Tibora Petrysa widziany w świetle faktów i dokumentów urzędowych. Oto w interesie jakiego opryszka działająca od 10-ciu lat prokurator generalny Lucjan Czubiński i minister sprawiedliwości Jerzy Bafia...

Kiedy ucziwa część pracowników wymiaru sprawiedliwości ścigała Petrysa i uzyskiwała postępujące go wyroki i decyzje, inna grupa z Czubińskim i Bafią na czele robiła wszystko, aby gang mógł dalej prosperować.

Pierwsza grupa przestępstw Czubińskiego wiąże się z uporozywem, wieloletnim niedopuszczeniem obciążających gang Petrysa dowodów w sprawach prowadzonych przez prokuraturę. Dla przykładu podaje, że Czubiński lub jego podwładni przeciwstawiali się prowadzeniu obciążających Petrysa dowodów w procesach o znieważenie Rady Państwa, o oszustwa podatkowe, o posłużenie się fałszywą opinią, o rehabilitację doc. Hankus i o ponowne znieważenie Rady Państwa w osobie prof. J.Groszkowskiego. Druga grupa przestępstw Czubińskiego, mająca na celu niedopuszczenie do likwidacji gangu polegała na niewnoszeniu aktów oskarżenia przeciw Petrysovi i jego współnikom o przestępstwa, o których popełnieniu dowiedział się z urzędu lub został powiadomiony przez przeciwników gangu.

I tak Czubiński nie wniósł aktów oskarżenia przeciw Petrysovi o posłużenie się fałszywymi opiniami w sprawie oszustwa podatkowe i w Centralnym Laboratorium Przemysłu Obuwniczego oraz w Ośrodku Tworzy Sztucznych, gdzie Petrys zdołał - dzięki tym opiniom - wyłudzić nominację na wysokie stanowiska. Czubiński nie wytoczył Petrysovi spraw karnych za podrabianie cudzych podpisów i za wyłudzenie pieniędzy na podstawie upoważnień ze sfałszowanymi przezeń podpisami, a także spraw o przedłożenie w dwu kolejno go zatrudniających instytucjach fałszywych życiorysów i fałszywych ankiet personalnych, ukrywając wydalenie z Partii i skazujące go wyroki. Czubiński wreszcie nie tylko umorzył Petrysovi sprawę karną o przemyt 13,5 kg złotych monet, nie tylko nie kazał skonfiskować samochodu, w którym były szmuglowane, ale miał czelność zwrócić Petrysovi przemycane złoto w całości. Czubiński nie wytoczył sprawy szefowi Generalnego Rejestru Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości, który wydał Petrysovi fałszywe zaświadczenie o tym, jakoby nie był on sądowo karany. Czubiński umorzył sprawę karną Katarzyny Petrys o wyłudzenie z banku stu kilkudziesięciu tysięcy złotych na podstawie upoważnienia ze sfałszowanym przez nią podpisem, polecając jej wpłacić - tytułem pokuty - 200 zł - na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Czubiński nie wytoczył sprawy karnej rektorowi Politechniki Krakowskiej, Mszyskiemu, o wystawienie Petrysovi dwu fałszywych opinii. Czubiński nie wytoczył sprawy karnej dwu profesorom Politechniki Krakowskiej, którym udowodniono ukradzenie przezeń zespołowej pracy naukowej i wyłudzenie stopnia docenta.



Czubiński i jego podwładni uniemożliwili również postawienie Petrysa w stan oskarżenia za zniesławienie i obrazę ministra nauki prof. dr Sylwestra Kaliskiego, oficera MO Jerzego Kłóski i kierownika katowickiego oddziału Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego Jerzego Pytlika, którzy wykonując swe obowiązki służbowe wystąpili przeciw Petryswi lub brali udział w prowadzonych przeciw niemu śledztwach i zostali za to obrzuceni obelgami przez Petrysa.

Trzecia grupa przestępstw Czubińskiego wiąże się z prześladowaniem osoby, która pierwsza w Polsce stawiała opór przestępstwom Petrysa i która zapłaciła za to 17-oma latami poniewierania jej przed sądami. Kiedy w roku 1965 doc dr hab. inż. Aleksandra Hankus, wtedy dziekan Wydziału Mat-Fiz. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie została skazana przez sąd powiatowy dla m. Krakowa na karę 11 miesięcy więzienia, za napisanie skargi protestującej przeciw ukradzeniu przez Petrysa zespołowej pracy naukowej i próbie wyłudzenia stopnia docenta, właśnie Czubiński był tym, który najgorliwiej przeciwstawiał się rehabilitacji skazanej. Czubiński wraz z Bafią przez dwa lata oszukiwali Radę Państwa twierdząc, iż zrehabilitowanie doc. Hankus przez założenie drugiej rewizji nadzwyczajnej jest prawnie niedopuszczalne, a gdy go do tego zmuszono, wystąpił o jej uniewinnienie z powodu dobrej wiary w prawdziwość, a nie samej prawdziwości postawionych złodziejowi zarzutów oraz przeciwstawiał się stanowczo dopuszczeniu dowodów spłagiatowania pracy. Podkreślić należy, że Bafia z Czubińskim dopuszczali się tych nadużyć po nieważnieniu wyłudzonego tytułu przez władze naukowe z powodu ukradzenia pracy, po skazaniu go za przemyt i wydaleniu z Partii, a więc z pełną świadomością, że działają na korzyść stwierdzonego przestępcy i wbrew intencjom wyraźnych decyzji partyjnych.

Prof. dr Janusz Groszkowski dysponuje podpisanymi przez Bafię listami wywodzącymi, iż uniewinnienie doc Hankus w trybie drugiej rewizji nadzwyczajnej jest prawnie niemożliwe. Ciekawe więc kto pisał "Komentarz do prawa karnego" autorstwa /?/ Jerzego Bafii, w którym ten uczenie wywodzi, że przeciw temu samemu wyrokowi można zakładać tyle rewizji nadzwyczajnych, ile jest podstaw rewizyjnych w kodeksie postępowania karnego.

Doc. Hankus, dr Andrzej Reymann - jej mąż i nasza rodzina byliśmy z inspiracji Bafii i Czubińskiego w kądacki sposób szykanowani i prześladowani. Wnoszono przeciw nam fałszywe akty oskarżenia o rzekome zniesławienie sędziów nie dopuszczano dowodów winy gangu Petrysa, wożono na przesłuchania w okratowanych karetkach więziennych, pobierano odciski palców, inwigilowano, a nawet próbowano poddać dziekana polskiej wyższej uczelni i innych członków jej rodziny badaniom psychiatrycznym w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych. Nadużyć tych Lucjan Czubiński i Jerzy Bafia dopuszczali się za pośrednictwem podległych im funkcjonariuszy i organów z zemsty za usiłowanie likwidacji gangu i za składanie skarg na nadużycia popierających go sędziów i prokuratorów.

Zabiegi Bafii i Czubińskiego odwlekły rehabilitację doc Hankus aż o 11 lat. Wreszcie wyrokiem z dnia 12 lipca 1975 r Sąd Najwyższy uznał, iż doc. Hankus udowodniła Petryswi kradzież pracy i wyłudzenie stopnia docenta i zrehabilitował ją orzekając, iż wystąpienie doc. Hankus przeciw Petryswi stanowiło, cytując: " obronę uzasadnionego interesu publicznego". Orzeczenie to stanowi moralną i prawną dyskwalifikację oszukańczych machinacji Lucjana Czubińskiego i Jerzego Bafii popełnianych latami na szkodę osoby, która wystąpiła w obronie dobrego imienia nauki polskiej przeciwko kompromitującym ją oszustom.

Ostatnia grupa przestępstw generała Czubińskiego wiąże się z prześladowaniem jednego z najwybitniejszych i najzasłużonych polskich uczonych, prof. dr Janusza Groszkowskiego, byłego Przewodniczącego OK PZM, byłego Prezesa Polskiej Akademii Nauk, byłego z-cy Przewodniczącego Rady Państwa i obecnego Przewodniczącego Komitetu Nagród Państwowych. Kampania oszczerstw jest prowadzona przez Petrysa i jego gang, ale wspierają ją nadużycia prokuratury i sądów, które albo udają, że jej nie widzą, albo uchylają się od ścigania sprawców, albo wreszcie ochraniają gangsterów w procesach wytoczonych przez prof. Groszkowskiego, zmuszonego do tego bezczynnością władz. Cała akcja stanowi odwet za trwające od 10-ciu lat wystąpienia prof. Groszkowskiego przeciw działalności gangu i nieprawzrądnemu postępowaniu organów wymiaru sprawiedliwości. Prof. Groszkowski bardzo naraził się władzom swymi interwencjami poselskimi na korzyść rehabilitacji doc. Hankus. Jeszcze bardziej naraził się gdy w marcu 1976 r., w przeddzień uchwalenia Konstytucji, w proteście przeciw nadużyciom Bafii i Czubińskiego złożył mandat posła na Sejm z okręgu

wyborczego nr 1 w Warszawie i funkcję z-cy Przewodniczącego Rady Państwa. W lutym 1980 r. z powodu nowych nadużyć sądownictwa i prokuratury popełnionych na korzyść gangu, zawiesił pełnienie funkcji Przewodniczącego Komitetu Nagród Państwowych. W dniu 30 września 1980 r., w jego słynnym wystąpieniu na Zgromadzeniu Ogólnym Polskiej Akademii Nauk żądał przeprowadzenia weryfikacji pod względem etycznym i zawodowym tej części kadr naukowych, która dopuszczała się nadużyć lub nie posiada kwalifikacji, profesorowie zaś Pyka i Bafia oraz doc. Czubiński dobrze wiedzą, czym skończyłoby się sprawozdanie ich kwalifikacji etycznych. W lutym 1981 r. w wyniku listu skierowanego przez prof. Groszkowskiego do Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, docent Czubiński uznał za właściwe zwolnić się tam z pracy.

Prześladowania prof. Groszkowskiego trwają od 1974 roku. Kiedy w roku 1975 Petrys rozpowszechnił paszkwil zniesławiający prof. Groszkowskiego, a Rada Państwa kazała Czubińskiemu wnieść akt oskarżenia, przeciągał on postępowanie karne, nie dopuszczał obciążających Petrysa dowodów i pozwalał na dalsze obrażanie prof. Groszkowskiego w pismach i przed sądem, który nawet początkowo, skazał prof. Groszkowskiego na opłacenie kosztów procesu przestępcy, który go zniewazył. Minister Bafia sekundował generałowi na terenie sądów, gdzie nie dopuszczał do cięższych przegranych gangu, osłaniając zarazem sędziów odpowiedzialnością za popełniane nadużycia.

Po wyjściu Petrysa z więzienia, Katarzyna Petrys i Augustyn Wiczorek rozpoczęli w styczniu 1979 r. nową akcją zniesławiania prof. Groszkowskiego przy pomocy paszkwili, które Petrys zgłosił w sądzie jak ... dowód procesowy przeciw prof. Groszkowskiemu i opatrzył zniesławiającym komentarzem. Prof. Groszkowski odpowiedział zawieszeniem funkcji Przewodniczącego Komitetu Nagród Państwowych, co ówczesnego premiera skłoniło do wydania polecenia ponownego ścigania Petrysa, sabotowanego od 18-tu miesięcy przez Czubińskiego.

W międzyczasie do sądu w Krakowie wpłynął akt oskarżenia zarzucający Petrysowi namawianie do porwania i tortu, po czym zapadł wyrok skazujący. Inny członek gangu, Staruch, "wpadł" na próbie przemytu i został wydalony z Partii. Wszystko to zdawało się wróżyć bliski koniec gangu, a w konsekwencji przerwanie rzeki milionowych dochodów płynących do wladomych kieszeni.

Tymczasem postanowieniem z dnia 10 stycznia 1981 r. Prokuratura Rejonowa Warszawa-Sródmieście, umorzyła sprawę karną Tibora Petrysa oskarżonego o ponowne znieważenie Rady Państwa PRL w osobie jej byłego wiceprzewodniczącego prof. Janusza Groszkowskiego, zrobiła to zaś na podstawie świadectwa lekarskiego stwierdzającego, iż w chwili pisania paszkwilu Petrys cierpiał na "stany lękowe" i był zupełnie niepoczytalny. Świadectwo powyższe prokuratura uzyskała zatajając przed powołaną z jej inicjatywy komisją dowody doskonałego stanu zdrowia psychicznego Petrysa, a w szczególności fakt wieloletniego prowadzenia w Polsce działalności przestępczej, wielomilionowych dochodów, jakie mu ona przyniosła i bezczelności i zuchwałości, z jakimi Petrys przestępstwa swe popełniał, a także dowody symulowania przezeń różnego rodzaju chorób w jego poprzednich sprawach karnych. Prokuratura zataiła także, iż nigdy w ciągu 16 lat trwających kontaktów z Petrysem, nie miała żadnych wątpliwości co do stanu jego zdrowia psychicznego, a także, iż w innej, prowadzonej równolegle sprawie karnej zarzuciła i udowodniła cierpiącemu rzekomo na stany lękowe przestępcy namawianie do porwania i tortur i uzyskała wyrok skazujący. Katarzyna Petrys i Augustyn Wiczorek nie zostali objęci śledztwem, gdyż najwidoczniej nie zdążono im jeszcze wyrobić wariackich papierów.

Postanowieniem z dnia 30 stycznia 1981 r. Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy umorzył sprawę karną Petrysa z oskarżenia prof. Groszkowskiego i obciążył go kosztami procesu przestępcy, który go zniewazył. Sprawa karna przeciw Augustynowi Wiczorkowi, oskarżonemu o rozesłanie w styczniu 1979 r. paszkwili została umorzona na podstawie aktu zgonu ... Alfonsa Wiczorka, zmarłego w lutym 1978 r., tj. na rok przed popełnieniem przestępstwa. Sąd Wojewódzki w Warszawie umorzenie owe zatwierdził, po czym jakby w nagrodę, już po sądowym usmierceniu go nieboszczyk Wiczorek nadesłał sądowi kolejne, bezczelne pismo, znieważające w chamski sposób prof. Groszkowskiego. Postępowanie w stosunku do Katarzyny Petrys zostało zawieszono na podstawie świadectwa lekarskiego stwierdzającego, iż istnieje obawa, że mogłaby się zdenerwować występując przed sądem w charakterze oskarżonej o zniesławienie.

Przechodzę do wniosków końcowych. Opisane tu fakty są bezwzględnie prawdziwe. Czubiński, Bafia i im podobni ponoszą odpowiedzialność za włokące się latami procesy, za setki rozpraw, za tysiące wymienianych pism, za zatrudnienie setek sędziów i prokuratorów i wydanie milionów złotych z kasy państwowej na ochranianie przestępców kryminalnych.

Na stawiane im publicznie od lat w listach otwartych zarzuty nie odpowiadają, licząc widocznie, iż kampania chamskich obelg przeciw prof. Groszkowskiemu spowoduje kolejny zawał serca, podobny temu, jaki uzyskali swymi bezczelnymi oszustwami w roku 1975 w toku procesu rehabilitacyjnego doc. Hankus. Władze państwowe, Komitet Nagród Państwowych i Polska Akademia Nauk przypatrują się spokojnie samotnej walce prof. Groszkowskiego, kłopoty zaś wynikające ze strajku prof. Groszkowskiego w Komitecie Nagród Państwowych planuje się załatwić przez rozwiązanie Komitetu na rok przed upływem kadencji. Ponieważ formalności tej dopełnić musi premier Jaruzelski, który zna przebieg afery, zapytuję sama siebie, czy odważy się zdymisjonować jeden z największych polskich autorytetów moralnych i naukowych tylko dlatego, że wystąpił przeciwko przestępstwom podległym premierowi organów.

Apeluję do podstawowych organizacji partyjnych PZPR i Komisji Zakładowych "Solidarności", aby dopomogły samotnej walce prof. Groszkowskiego o praworządność i by wywiesiły kopie niniejszego listu gończego do publicznej wiadomości. Proszę też osoby, mogące przyczynić się do udowodnienia Łucjanowi Czubińskiemu i Jerzemu Bafii popełnienia innych przestępstw kryminalnych, aby przekazały NSZZ "Solidarność" udokumentowane informacje.

Przestępców na szkodę polskiego wymiaru sprawiedliwości trzeba karać!

/-/ Stanisława Reymann

wdowa po więźniu politycznym Oświęcimia  
- Sterbeurkunde 841/41  
Kraków, pl. Sikorskiego 4 m. 6

UNIVERSITAS Nr 7/81

## POLAK POTRAFI...

Pytania za dwa złote

cena nie została zatwierdzona przez PKC

Jak przekonać palmę daktylową aby zechciała przystosować się do zimy?

Pyta: Prezes Radiokomitetu ob. W. Loranc w swojej /?/ audycji telewizyjnej "Proste pytania" /niedziela, 8.XI.81, godz. 18.50, program I/

Kto za tym stoi? Komu na tym zależy?

Pyta: ...

Złote myśli

Nie byłbym sprawiedliwy, gdybym odpowiedzialnością za katastrofalny stan naszej gospodarki obciążył tylko kierownictwo "Solidarności"...

Jan Podoski, PR, pr.I, godz.19, 23.9.

Ars poetica

Za Gierka były żeberka,  
jest Wałęsa - nie ma mięsa.

Anna Orlicka

"Słowo Ludu"

Cmentarze nocą ożywają  
i wyrzucają potok zmor  
podgryza kraj krwiożercza zgraja  
Rulewski... Gwiazda... oraz KORI

Tygodnik "Rzeczywistość"  
nr 25

Żelazna wola, nerwy stalowe,  
to naprzód idą związki branżowe!

Motto pigma "klasowych" ZZ  
"Wtórnik"

## Twarzą w twarz z tow. J. Lipavskym

Kiedy wskazano mi w centrum prasowym I Zjazdu NSZZ "Solidarność" znanego korespondenta czechosłowackiego "Rudego Prawa", towarzysza Lipavskiego, zrozumiałem, że moje plany napisania reportażu z przebiegu gdańskich obrad nie zostaną zrealizowane.

Żarliwy nieprzyjaciel polskiej demokracji stał się dla mnie osobą numer jeden w całym tym rojnym świecie ścierających się racji i doniesień. Trzy godziny chodziłem za nim, przygotowując sobie preteksty do rozmowy. Na trzy godziny stałem się cieniem Czecha, wyróżniającego się spośród dzin-sowo-koszulkowego zgromadzenia dziennikarzy wszystkich czołowych pism świata jakąś swoistą elegancją i dostojnością.

Próba przeprowadzenia wywiadu z Lipavskim udała się, jakkolwiek wywiad stał się możliwą do przewidzenia konfrontacją dwóch światów i dwóch języków politycznych. Z trudem ukrywaliśmy wzajemną niechęć pod kapturkami pozornej grzeczności i tolerancji. Nie mogło być inaczej. Rozmowa ta na długo zaryje się w pamięci Lipavskiego, chociaż będzie robił on wszystko, aby incydent ten zapomnieć i zlekceważyć. Rozmowy tej Lipavski nigdy nie zautoryzuje, nie może tego uczynić, nie pozwoli mu na to jego własny lęk i jego mocodawca. Niejesteś to jednak jak sądzę, specjalne brzemie, które obciąży skomplikowany żywot stałego wysłannika "Rudego Prawa" w Polsce, denuncjującego nasze nadzieje surowo cenzurowane przez partyjny krąg władzy Husaka-Sztrougala. Dla mnie jego uwikłanie i rozterki duchowe nie stanowią również problemu moralnego.

Podszedłem do niego w towarzystwie naszego redaktora naczelnego, to znaczy z Wiesławem Asmanem i przypadkowo spotkanym kolegą - ekonomistą. W trójkę otoczyliśmy wysokiego Czecha, niczym trzy bratnie armie udzielające ostrych pouczeń na temat realności w socjalistycznym bloku. W krzyżowym ogniu pytań znalazł się siwowłosy dżentelmen o zmęczonej twarzy, szczupły i stale jeszcze przystojny starszy pan. Jego aparycja kojarzyła się mi nieodparcie z jakimś filmowym szulerem. Niespokojne, duże niwne oczy w wąskiej twarzy, jakieś takie przygaszone, wręcz smutne - zupełnie nie kojarzyły mi się z postacią tępego anaratchyka, opisującego świat agresywnymi komunałkami. Tylko jego usta, raz zacisnięte, drgające w nerwowym tiku noliczka, raz rozmiękłe w uśmiechach, odychają bardziej niż zjednują rozmówcę. Lipavski bronił się przed nami wesołą czeską polszczyzną i leninowskimi frazesami.

Przepraszam, czy pan Lipavski? Tak, dzień dobry, o co chodzi? Jesteśmy dziennikarzami z Katowic, mógłby pan udzielić nam wywiadu? Jest pan najbardziej intrygującą postacią tego zjazdu przynajmniej dla mnie...

- Dajcie spokój, moje chłopaki, ze mną wywiad? Ja nie jestem politykiem to jestem od zadawania pytań. Nie, nie moje chłopaki...Próbuje odejść.

Napieram mocniej i wciągam w dyskusję pytaniem:

- Czy pan wie, iż załoga "Ursusa" domaga się uznania pana za persone-non grata i usunięcia z Polski za notoryczne szkalowanie życia politycznego w naszym kraju?

- Wiem, tak jest tam taki jeden, co napisał do mnie, zresztą wybieram się tam wyjaśnić i onowiedzieć robotnikom o mojej pracy,

- A jeśli pana załoga potraktuje wrogo, co jest bardzo prawdopodobne?

W odpowiedzi kumpelski uśmiech, wyrażający politowanie nad moim zwątpieniem w jego siłę perswazji.

- Panie Lipavski, czy pan wie o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się wczoraj w północno-czeskiej kopalni głębinowej, zginęło 65 górników, to jedna z największych katastrof górniczych w świecie, dorównująca katastrofom w Johannesburgu?

- Tak? Nie wiem, skąd to pan wie?

- Prasa polska pisze.

- O to straszne, no tak, to tak jak z waszymi biednymi górnikami w Niemczech Zachodnich. No cóż, katastrofy zdarzają się wszędzie...

- Czy pan nie uważa, iż mogło to być skutkiem obniżonej dyscypliny BHP, tak jak na Śląsku pod rządami Gierka i Grudnia, forsującymi plany ponad możliwości fizyczne górników?

Unik w masce troski albo szczere zamyslenie w każdym bądź razie brak odowiedzi.

Wiesiek pyta o losy aresztowanej w Czechosłowacji Lindy Winsh, uczestniczki studenckich strajków w demokratyzującej się Polsce.

- Linda została niewinowana przez wasz sąd, a jednak dalej przebywa w więzieniu. Od dwóch miesięcy nie ma żadnej informacji o jej losach. Jaki jest stan jej zdrowia?

W odpowiedzi błazeńsko sztuczne zdziwienie i błysk nieżyczliwych oczu. Telegraf jego tiklu nadaje jednak, iż pytanie trafiło, przebiło maskę zimnokrwistego profesjonalisty.

- Panie Lipavski, ja znałem Lindę, byłem z nią w Łodzi - mówi Wiesiek.

Lipavski natychmiast odzyskuje równowagę, czując zapach zwierza. Od razu przechodzi do ataku

- Pan ją znał? co ona robiła w Polsce? Dlaczego nie wyjechała na Zachód? Ona nie studiowała tutaj, prawda? Gdzie mieszkała?

Przeszkadzam ostrzeżeniem:

- Panie Lipavski, niech pan nie ciągnie mnie za język, bo znów coś brudnego karnie na biedną Lindę, o której nic nie wiemy.

Lipavski przechodzi na pozycję dydaktyczno-mentorskie.

- Moje chłopaki, ja już jestem za stary, aby się zmienić, aby zarazem nie dostrzegać niebezpieczeństw nad waszym krajem. W życiu spadły na mnie nie raz, jak to się mówi, no polsku? Bicie..., o tak, cioty.

- Kiedy spadły na pana cioty? Podczas Praskiej Wiosny, w 1968 roku?

Wtedy, jak wiemy, nisa? pan całkiem niezłe i całkiem uczciwie...

Albo pana przesładowano wtedy, kiedy stalinowcy wieszali Rudolfa Slanskiego i innych zakładników praskiego reżimu?

- Nie, nie, moje chłopcy, ja nic takiego nie pisałem wtedy, to znaczy pisałem tak, jak trzeba, jak trzeba było... nic takiego. Ja mam 56 lat czło-wiek w moim wieku już nie zmienia się po co zmieniać się? Na co zmieniać się? Z refleksji przerwanej poczęstunkiem papierosa przechodzi do obrony swoich poglądów.

- Ja mam prawo, demokratyczne prawo do krytykowania wszystkiego tego, co jest moim zdaniem złe. Moje zdanie jest zgodne z ideologią międzynarodowego ruchu robotniczego, z obroną władzy socjalistycznej! Moje chłopcy, jestem starszy od was, więcej przeżyłem.

- Panie Lipavski, złe poglądy należy zmieniać, to nie jest żadna cnota obywatelska, jeśli broni się poglądów odrzuconych przez samo życie.

Rudolf Hess do dzisiaj nie zmienił poglądów, no i co z tego, mamy go za to szanować? Odrzucanie poglądów sprzecznych z życiem jest obowiązkiem intelektualisty. Ma pan prawo krytykować i widzieć świat, jak pan chce, ale pan szkaluje i kłamie, pan o tym wie sam najlepiej...

- Dlaczego pan jest wrogiem "Solidarności" i Lecha Wałęsy?

- Nie jestem wrogiem Wałęsy, ale Kuronia, który za nim stoi i nim kieruje. Kierownictwo "Solidarności" narzuciło swoje antysocjalistyczne poglądy masom robotniczym?

Odnosi się znajomy ekonomista: - Panie Lipavski, którego u nas nazywa się "tak zwany Lipavskim" dlatego, że pan nazywa nas "tak zwany związkami" na oczach pana, tutaj, w "Olivii" dokonuje się wybór programów i władz, wybór demokratyczny, o jakim nie wolno marzyć waszym robotnikom. Pan to nazywa narzucaniem. Poza tym, dlaczego pan demonizuje w swoim "Rudym Prawie" Jacka Kuronia? Kreuje go na agenta i rzeźnika kontrrewolucji, a tymczasem to jest zwykły socjaldemokrata, nawiązujący między innymi do waszej wspaniałej demokracji socjalistycznej Masaryków! Panie Lipavski, istnieją dwa: realne socjalizmy - jagośłowiański model samorządowy, budowany przez tamtejszych komunistów i skandynawski model demokratyczny, trzeciego realnie istniejącego socjalizmu nie ma!

W odpowiedzi na to Lipavski mięknie i zastanawia się. Tak, jeśli mam wybrać to wolę model skandynawski, jugosłowiański nie jest dobrym modelem...

Wynurzenie to przerywa poirytowany Wiesiek, który chyba ma już dosyć wykrętnych banałów zawodowego oszczercy:

- Ja też mam prawo do krytyki: pana wypracowań w "Rudym Prawie" więc pytam pana, dlaczego pan opluwa w Polsce to, co jest najlepsze i broni pan po prostu gówna?! Nie ukrywam swoich emocji...pan jest zwykłym demagogiem!

- Tik nerwowy i replika...pan jest młody i gwałtowny, ja mógłbym też odpowiedzieć wulgarnie na to, co pan pyta. To pan jest demagogiem...

Poblady z oburzenia Wiesiek prze dalej:

- Dlaczego pan oczernia w swojej gazecie naszego największego wieszaka współczesnej Polski Czesława Miłozza?

↑ Ja tego nie pisałem, dział kultury w "Rudym Prawie" nie jest moim działem. Wracając jednak do kwestii Kuronia.. u nas w 1968 roku różnie rozumiano słowo "socjalizm". Jedni tacy, którzy wcześniej cicho siedzieli we władzach reżimu Novotnego, robili później "Praską Wiosnę" i spychali naród do kapitalizmu.

Lipavski wypowiedział jeszcze kilka zdań premiowanych w KC KPCz za własnej ciwy stosunek do wydarzeń roku 1968.

- Panie Lipavski, dobrze, dobrze, ja nie bronię linii liberalnych komunistów czeskich roku 1968ale Dubczek to Allienne realnego socjalizmu.

- Moje chłopaki! W Czechosłowacji wszyscy robotnicy i chłopci mają samochody i domki, mieszkania i dobrobyt. To jest nasz realny socjalizm. Znajomy ekonomista łapie się tego frazesu.

- Panie Lipavski, wy którzy przed wojną byliście jednym z najzamożniejszych krajów świata, swoją dawną wydajnością produkcji ekonomicznej pobiliście dzisiaj wydajność socjalistycznej Czechosłowacji. Nikt nie kwestionuje waszego wysokiego standardu życia w porównaniu z innymi socjalistycznymi ubogimi krewnymi. Naśladujcie wasze własne dobre wzorce społeczno-gospodarcze, przestańcie naśladować matolów!

- Moje mile chłopaki, ja was zapraszam do Pragi, na pilznera...

- Tylko, czy nas puszczą, wasze władze blokują kontakty, pan wie o tym. I jeszcze te znaczki w kłanach, wasze służby graniczne konfiskują każdy znaczek "Solidarności".

- A po co od razu siłą propagandę?

- Znaczek w kłanie! Znaczek przynależności do największej organizacji społecznej w Polsce, organizacji legalnej - jest dla pana "sianiem propagandy"!

- Proszę pana, ja bardzo lubię Czechów i Słowaków, przeżywałem wasz dramat roku 1968 mocniej niż własną, inteligencką klęskę buntu studenckiego. Siedząc w więzieniu za polskie sprawy traciłem nadzieję w Czechosłowacji, w sierpniu roku 1968.

Coś drgnęło w Lipavskim, to nie był tik, stary oszczerca chyba na moment wrócił do tamtego czasu, na Vaclavske Namesti, tam, gdzie sołonał żywcem jako pochodnia wolności - Jan Palach, student filozofii...

- Dziękuję panu. Przyjaźnie chwycił mnie za kłanę marynarki i popatrzył na mnie wzrokiem, którego nigdy nie mógłbym nazwać wzrokiem szulera. Ale to był tylko moment, zaczął intensywnie wpatrywać się w moje nazwisko na identyfikatorze serwisu prasowego.

- Panie Lipavski, broni pan katowickie forum partyjnych jaskiniowców, ludzi znienawidzonych i nienawidzących, ludzi przegranych, prowokatorów nie pojmujących świata. Nazywa ich pan w swych korespondencjach "zdrowym głosem polskich komunistów". A to są podpalacze rzeczywistości. Ja ich znam z bliska, bardzo dobrze, byłem wśród nich, uczono mnie brudnych działań, ulegałem im jako były marksista, szukający prawdy o ludziach.

Powoli żegnamy się. Wiesiek z ociąganiem podaje mu rękę i ponownie żąda pomocy dla Lindy Winsh.

- Panie Lipavski, niech pan pomoże więzionym członkom Karty 77, niech pan ich broni piórem korespondenta, który wiele może.

Ucieka nis komentuje, Jego wysoka dostojna sylwetka ginie w roju Amerykanów, Japończyków, Francuzów, Skandynawów i innych żurnalistów.

Obserwowałem go potem z wysokiej trybuny, zamienionej na czas Zjazdu na ławy dziennikarskie. Siedział zgarbiony nad notatnikiem, jakby przybity gromkimi brawami, przeznaczonymi dla kolejnych mówców. Policzek drgał mu nerwowo.

Poznany na korytarzu Lipavski różni się od mojego dawnego wizerunku Lipavskiego. Niewolny umysł dystygowanego Czecha, który z desperacką żarliwością zakłamuje naszą walkę, jest dla mnie przypadkiem naderżanym o syndrom "Towarzysza Winkla" chorobę opisaną przez Andrzeja Wajdę w "Człowieku z żelaza". Ten rozbawiony skrupułów funkcjonariusz ekiny nienawidzącej świata bez smyczy jest odartym z nadziei robotem. Wierzę, że w środku tego robota siedzi skulony, skarłały człowieczek, który coś w życiu przegrał, coś utracił najistotniejszego - sumienie.

Zawiodłem się na własnej nienawiści do Lipavskiego - człowieka z innego świata, świata który opuściłem na zawsze.

Wychodząc na zewnątrz hallu "Olivia" ocieram się o roześmianego ministra Ciołka, perorującego z dwoma ludźmi w garniturach na temat jakiejś "ślizgawki"!

BOGDAN KOPANSKI

BIS - ZML Łabędy, nr 35/81

## Liga Ochrony i Rozwoju Osobowości

### Zarys programu działania

#### DLACZEGO ZRZESZAMY SIĘ W OBROŃ OSOBOWOŚCI CZŁOWIEKA?

Dość mamy mocowania się z życiem w samotności. Człowiek przytłoczony tak swymi wewnętrznymi problemami jak i konfliktami w społeczeństwie, nie jest w stanie ich rozwiązać, wyjść z depresji. Tylko poprzez autentyczny kontakt i pomoc wzajemną mamy szansę na rozwiązanie swoich problemów. Chcemy aby ludzkie załamania, cierpienia przestały być przeżywane w samotności, w izolacji...

Chcemy szczerze mówić o nich, by je wspólnie rozwiązywać. Pomagać sobie wzajemnie.

Inspiracją do działalności LOIRO jest twórczość prof. Kazimierza Dąbrowskiego /1902-1980/, który w ostatnim okresie życia wskazywał na konieczność zaistnienia społecznego ruchu w obronie osobowości człowieka. W działalności LOIRO nagniemy zjednoczyć wszystkich ludzi. Wszystkie koncepcje społeczne i naukowe, umieszczające nieskrępowany rozwój jednostki ludzkiej na szczycie hierarchii wartości.

Liga Ochrony i Rozwoju Osobowości jest otwartym ruchem społecznym współpracującym z NSZZ Solidarność, analitycznym i ponad światopoglądowym. Każdy może współtworzyć nasz program działania, uczestniczyć w nim, dla odkłamania kontaktów człowieka z człowiekiem, odfałszowania życia społecznego. Dla prawdy, przyjaźni.

Trwający w naszym kraju kryzys ma swe głębokie przyczyny gospodarcze polityczne i psychospołeczne. Naprawa Rzeczypospolitej możliwa jest tylko jako ogólnonarodowe, twórcze działanie w tych trzech dziedzinach życia. Działanie to zacząć trzeba od człowieka. Od siebie. Naszą szansą jest solidarność. Jednakże ta wspiana idea nie zaistnieje bez przemiany osobowości współczesnego Polaka... Bez indywidualnego wyzwolenia się każdego człowieka ze schematów, przymusów, bez uczłowiczenia naszych wzajemnych codziennych kontaktów - nigdy jako społeczeństwo nie wytworzymy instytucji demokratycznych. Kontakt człowieka z człowiekiem stanowi żywe wiązanie społeczeństwa. Im porozumienie między ludźmi głębsze, tym społeczność bardziej odnorna na manipulację. Władcy wiedząc o tym, że porozumienie między ludźmi, solidarność jest początkiem ich końca, robili wszystko aby owe żywe wiązania społeczeństwa pozbawić siły. Donrowadzono do tego, że kontakty międzyludzkie stawały się zaczęły coraz bardziej sztuczne, sformalizowane. Ogłuniano człowieka przez konsekwentne narzucanie nam przez prasę, radio, telewizję dziwnego języka, owej nowomowy, charakteryzującej się zanikiem pojęć miłości, przeżycia i wolności człowieka. Ten gazetowy język operował szeregiem schematów mających wyeliminować procesy myślowe osób komunikujących się za jego pośrednictwem. Tak więc stoimy wobec konieczności zmiany sposobu kontaktowania się między sobą. Aby ta przemiana nastąpiła powinniśmy ją od siebie samego, samej zacząć. Mechanizmy społeczne w PRL-u ustawiono tak, aby zmuszać człowieka do zakłamania nawet przed samym sobą... Powszechnie mówimy o tym jako o "podwójnej moralności". I tak inne prawdy wyznajemy wobec siebie, inne wobec grupy, inną miarą oceniamy swoje postępowanie, inną swoje dzieci /zwykle jest to surowsza miara/. Nie od wczoraj wiadomo, że człowiek, który nie żyje w zgodzie sam ze sobą jest mniej lub bardziej wyobcowany, znerwicowany, co z kolei zmusza go do ucieczki od pytań zasadniczych: być - albo nie być? być - czy mieć? w pustkę prymitywnej rozrywki, alkoholizm, narkomanię... Dodatkowym motywem takiej ucieczki, dezercji przed samym sobą jest trudność w znalezieniu prawdziwego przyjaciela czy tylko partnera szczerzej rozmowy. Tak więc ludzie nie umiejący być sami ze sobą we własnym wewnętrznym środowisku wewnętrznym /jaźń/, nie potrafią także współżyć ze swoimi bliźnimi w środowisku zewnętrznym /otaczającym świecie/. Z prerażeniem stwierdzamy, że we współczesnej Polsce kultura bycia sam na sam ze sobą, umiejętność refleksji, wyciszenia, owej "pasji nocy" jest na tak samo niskim poziomie jak wynikająca z niej kultura kontaktu człowieka z innym człowiekiem.

## Licz na mnie

Wiele gatunków zwierząt objętych jest w Polsce ochroną. Człowiek nie. Wystawiony jest na permanentny odstrzał. Szczególnie człowiek wrażliwy, niekonformistyczny, poszukujący prawdy spotyka się w wielu sytuacjach z krzywdą niezrozumieniem i pogardą. Humanistyczna tolerancja dla inności drugiego człowieka jest obca szerokim kręgom naszego społeczeństwa. Funkcjonują stereotypy "odmieńca, wariata" itp. Nawet jeżeli człowiek wrażliwy nie spotyka się w swoim środowisku z izolacją, to i tak cierpienie jest jego udziałem, gdyż wzajemna, serdeczna pomoc nie wszędzie jest uważana za rzecz oczywistą. W wielu środowiskach istnieje pogląd, że wyciągnięcie ręki do człowieka, pomoc w trudnej sytuacji jest aktem interesownym, towarem na rynku. Powoduje to, że tysiące ludzi potrzebujących pomocy, rady, czy choćby zwykłej, szczerzej rozmowy wzbraniają się dać znaki innemu, że czegoś takiego oczekują. Nieufność i podejrzliwość są powszechne. Musimy przełamać ten schemat. Jeżeli chcemy budować wolne, sprawiedliwe społeczeństwo uczynimy jego podstawą przyjaźń.

## Azy!

Ludzie przeważnie cierpią w samotności. Cierpienie może ożywiać i ucłowieczać, jednakże częściej pognebia, niszczy człowieka, zwłaszcza młodego. Polskie rodziny dają obecnie niewielkie oparcie psychiczne, poczucie wspólnoty, solidarności. Rodziny te, składające się przeważnie z kilku osób /rodzice albo rodzic + dzieci/ są często trawione wewnętrznymi konfliktami. Brak tolerancji i porozumienia wzajemnego małżonków oraz rodziców z dziećmi jest na porządku dziennym. Nieliczni ludzie czują się w swej rodzinie jak wśród swoich. Konflikty między ludźmi pogłębia jeszcze fatalna sytuacja mieszkaniowa. Pytamy: Jak może rozwijać swą osobowość młody, uczęszczający do szkoły człowiek, nie mający swego, choćby małego pokoju? Gdzie ma czytać, uczyć się, medytować, spotykać się z sympatią, z przyjaciółmi - jeżeli dzie- li izbę z rodzicami czy rodzeństwem?

Z braku miejsca do życia tysiące młodych małżeństw zmuszone jest bytować w jednym, zwykle ciasnym, mieszkaniu z rodzicami - teściami. W większości przypadków stan taki jest ciągłym zarzewiem konfliktów, które w takim układzie są nierozwiązywalne. Świadkiem, a następnie uczestnikiem takich rodzinnych konfliktów staje się dziecko w okresie gdy kształtuje się podstawy jego osobowości. Taka sytuacja panuje w znacznej części rodzin polskich. Następuje więc poszukiwanie rozwiązania swoich problemów poza rodziną. Człowiek przeżywa- jący właśnie załamanie, sepsję, pustkę wynikającą tak z sytuacji we własnym środowisku wewnętrznym, jak i zewnętrznym, zwykle nie ma gdzie szukać zrozumienia, wsparcia, pomocy...

Istniejące placówki poradniane zatrudniają zazwyczaj psychologów ubranych w białe kitle i wypełniających w trakcie rozmowy "kartki choroby". Już to deprymuje i zarazem pogłębia zły stan człowieka, który ze swoimi problemami do takiego psychologa przyszedł. Nie wolno wmawiać człowiekowi, że okresowe załamanie czy nerwice są chorobą wymagającą "leczenia". Niestety, takie wraże- nie odnosi gość przeciętnej rejonowej poradni zdrowia psychicznego. Również wartość terapii stosowanej w owoch i podobnych placówkach jest żadna: pan lub pani w białym kiltu zza biurka wypytuje sformalizowanym językiem o to i owo z życia "pacjenta", po czym zapisuje proszki na uspokojenie bądź pobu- dzenie oraz daje sakramentalną radę: grunt to się nie przejmować!... Oczywiście byłoby niesprawiedliwie przypisywać wszystkim polskim psychologom tak mało twórcze i ludzkie traktowanie swych obowiązków. I tak mimo niskiego poziomu studiów psychologicznych działała w kraju szereg twórczych, przyjaznych psychologów, czerpiących inspirację do działania z osiągnięć psychologii hu- manistycznej. Jednakże oddziaływanie tych humanistycznie zorientowanych tera- peutów jest ciągle minimalne wobec rosnących potrzeb społecznych. I tak jak wiemy z własnych doświadczeń człowiek samotny nie ma gdzie zwrócić się w chwili depresji. Także wiele osób, zwłaszcza młodych, nie przeżywając żadne- go szczególnego stanu depresji potrzebuje prawdziwego kontaktu, rozmowy z człowiekiem, któremu można zaufać. Nie zawsze w swoim środowisku, chłopak czy dziewczyna znajdzie kogoś takiego... Gdzie więc się udać?



## Dom zaufania

Dom zaufania powinien być miejscem prawdziwego kontaktu, azychem, ośrodkiem wzajemnej pomocy i rozwoju człowieka. Nazwa nawiązuje do znanej formuły "telefonu zaufania": człowiek w chwili załamania wykręca numer, zwykle anonimowo rozmawia z człowiekiem po drugiej stronie drutu. Korzysta z rady. Z chwilą odłożenia słuchawki kontakt się urywa... DOM ZAUFANIA zapewni stały kontakt i nie tylko słowny, lecz wszechstronny. Oparty jest na zasadzie pracy społecznej oraz etatowej. Pracownikami etatowymi są konsultanci psychologowie /bądź innych profesji/ z których rady można korzystać, gdy problemy psychiczne człowieka mają swe źródło także w zaburzeniach somatycznych. Podstawę struktury DOMU stanowi grupa działania licząca kilka-kilkanaście osób. Jest ona samorządna. Demokratycznie ustala sobie dziedzinę i metody twórczych poszukiwań, eksploracji otaczającego świata, samopoznania. Natomiast kadra DOMU ma za zadanie ukatwić tę twórczą aktywność uczestnikom grupy.

Nawet pobieżnie obserwując postawy ludzi, można zauważyć stereotypy zachowań, brak większej liczby postaw oryginalnych, niekonformistycznych. Nie wynika to wcale z niskiego poziomu intelektualnego naszej populacji, lecz z minimalnej ilości propozycji alternatywnych "jak żyć?". Podobnie, gdy pytamy współobywateli: kim jesteś i dokąd zmierzasz? - trudno uzyskać odpowiedź. Umiejętność wejrzenia w siebie oraz odnalezienia swojego miejsca w świecie nie jest powszechna. Nie ma zwyczajowo rozmawiać o tym w gronie koleżeńskim, z rodziną. Rozmowy Polaków stały się płytkie, rozgrywane na płaszczyźnie wymiany stereotypowych haseł. Sprawy własnego życia wewnętrznego nie są "modne", w wielu środowiskach określenie "filozof" ma znaczenie pejoratywne. Tak więc ci z nas, którzy odczuwają swe psychiczne środowisko wewnętrzne, owe "ja", i nie znajdują partnera szczerej rozmowy, zamykają się w sobie /przybierając zwykle na zewnątrz maskę/ albo niszczą swe wewnętrzne przeżycia, wyzbywają się wątpliwości, głosu sumienia, stają się konformistami. DOM ZAUFANIA stwarza możliwości odnalezienia siebie i prawdziwych więzi z ludźmi. Nie zamierzamy robić tego na koturnie, z naukową otoczką. Uczestnictwo w danej grupie działania powinno być poszukiwaniem prawdy i zarazem okazją do spędzenia czasu w atmosferze pełnej ciepła i sympatii. Poza spotkaniami w grupach DOM ZAUFANIA organizować będzie co pewien czas działania dla wszystkich swoich byłowalców: koncerty, happeningi, projekcje filmów, wycieczki etc.

## Odkocznia

Poza terenem dużych miast zorganizujemy inny rodzaj DOMOW ZAUFANIA. O ile model opisany powyżej stanowi miejsce wzmoczonej aktywności twórczej, rodzaj ula z pewną ilością autonomicznych komórek współpracujących ze sobą, to znajdujący się w wiejskiej okolicy DOM ZAUFANIA byłby odkoczną dla ludzi wyczerpanych gonitwą i walką o byt. Ludzi, którzy mają wszystkiego dość, którym pali się grunt pod nogami, którzy są zaszczuci przez prymitywne otoczenie - nie brak. Ich stan jest często tragiczny: są zdenerwowani, nieufni, lękliwi bądź agresywni. Ich nagłe wejście w mobilną atmosferę grup działania "miejskiego" DOMU nie byłoby korzystne dla nich samych. Dlatego też, w miarę możliwości osoby takie będą kierowane na wieś, do DOMU - odkocznia, miejsca wyciszenia wewnętrznego chaosu. Tamtejszą kadre stanowić będą ludzie umiejący stosować przeróżne techniki relaksujące, np. jogę, medytację, marsze na przełaj, jogging, itp. Dużą rolę w działaniu DOMU - odkocznia odgrywać będzie muzyka, oraz formy parateatralne. Aby "wiejski" ośrodek nie stanowił swego rodzaju "getta" psychoneurotyków często będą odwiedziny uczestników grup "miejskich". Pobyt w odkocznia trwałby od kilku do kilkudziesięciu dni. Następnie zapraszany byłby do grup działania.

## Wspólnota mieszkaniowa

Powszechnie znana jest sytuacja mieszkaniowa. Własny kąt, zamiast być czymś oczywistym stał się nieosiągalnym marzeniem dla milionów Polek i Polaków. Jak wspomnieliśmy, człowiek bez mieszkania nie może, w większości wypadków, rozwijać swej osobowości. Rodzina bezdomna nie może żyć godnie.

Przy LOiRO powstają WSPÓLNOTY MIESZKANIOWE. Jest to rodzaj spółdzielni, lecz świadomie unikamy określenia "Spółdzielnia mieszkaniowa", gdyż ta forma machiny biurokratycznej skompromitowała się. Założeniem naszej wspólnoty, do współtworzenia której zapraszamy wszystkich, jest własnoręczna budowa wielorodzinnych domów metodami murarstwa tradycyjnego, przy wykorzystaniu surowców miejscowych /cegłelnie/. Ideą przedsięwzięcia jest powstanie domów mieszkalnych, które nie byłyby li tylko sypialniami- przechowalniami. Chcemy, aby miejsce naszego zamieszkania bało naszym prawdziwym domem a nie "blokiem". W tym celu po zakończeniu budowy wspólnota nie zostanie rozwiązana. Będziemy dążyć do wypracowania nowego modelu współżycia ludzi mieszkających pod jednym dachem. Podobnie jak DOM ZAUFANIA, nasza wspólnota opiera się na zasadzie wzajemnej pomocy przyjaźni. Ułatwieniu kontaktów mieszkańców służyć będą rozwiązania architektoniczne: parter budynku stanowić będzie część wspólnoty zawierającą sieni-galerię, salę projekcyjną, kawiarenkę oraz przedszkole. Ważne jest zwłaszcza to ostatnie, gdyż zwyczaj przechowywania dzieci z dala od domu w tradycyjnych przedszkolach /gdzie nie zawsze pracują odpowiednie osoby/ nie dają małemu człowiekowi poczucia, czym jest prawdziwy Dom, wspólnota, gdzie zawsze można liczyć na oparcie psychiczne. Wychowawcami takiego domowego przedszkola byłiby kolejno wszyscy mieszkańcy, w ten sposób zarówno maluchy jak i dorośli uczyliby się wzajemnej tolerancji i porozumienia. W prowadzeniu takiego przedszkola pomagałby wizytujący konsultant-psycholog. Poza ludzkim wychowaniem dzieci Wspólnota dawałaby każdemu z mieszkańców poczucie solidarności jakie nie jest możliwe w obecnym modelu rodziny. Na zewnątrz mieszkańcy Wspólnoty broniliby swoich interesów wspólnie. Nawet człowiek mieszkający sam nie czuł by się samotnie.

Wspólnie wykonywana praca np.: na działce przydomowej, wspólne działania, dyskusje, zabawy integrowałyby ludzi tak, że nikt nie musiałby "nudzić się" przed telewizorem. Wszelki udział w życiu Wspólnoty byłby oczywiście dobrowolny. Zadanie stworzenia nowej formy współżycia ludzi jest trudne tak z przyczyn psychospołecznych jak i gospodarczych. Ale od czegoż jesteśmy ludźmi? W każdym razie bardzo chcemy spróbować. To jest nam potrzebne.



Prosimy wszystkie organizacje, ogniwa NSZZ Solidarność, wszystkich ludzi o pomoc materialną w realizacji programu DOMU ZAUFANIA i Wspólnoty Mieszkaniowej. Jak dotychczas bowiem władze nie wyraziły zainteresowania naszą działalnością.



LIGA OCHRONY I ROZWOJU OSOBOWOSCI

Nasze adresy tymczasowe: Warszawa, klub REMONT, ul. Waryńskiego 12  
Gdańsk, S.A.R.-DS, ul. Wyspiańskiego 9

---

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej  
Redaguje Kolegium: Tadeusz Grabowiecki, Andrzej Jarczewski, Mieczysław Pazdur /red.wyd./, Bolesław Wantuła.  
Adres Redakcji: 44-101 Gliwice, ul. Konarskiego 18, p.507. Tel. 31-96461

ZG Pol.Sl.z.1422/81 - 2500

## Polskie Towarzystwo Psychologiczne

Psychologowie zebrani na specjalnym zgromadzeniu w czasie XXIV Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Psychologicznego pragną zwrócić uwagę na nasilanie się niebezpiecznych tendencji w państwowym systemie propagandy i informacji, szkodliwych dla zdrowia psychicznego społeczeństwa i utrudniających znalezienie konstruktywnych rozwiązań kryzysu społecznego, politycznego i gospodarczego.

Ludzie w Polsce są umęczeni trudami codziennego życia w niedostatku i chaosie gospodarczym. Zaspakajanie podstawowych potrzeb wymaga olbrzymich wysiłków i prawie wszyscy żyją w warunkach tworzących niezwykle wysoki poziom stresu biologicznego i psychicznego.

W tej sytuacji społecznej wysoce szkodliwym zjawiskiem jest potęgowanie poczucia zagrożenia w społeczeństwie poprzez systematyczne wytwarzanie niepokoju i lęku oraz przez atakowanie powszechnie akceptowanych idei, osób i organizacji, z którymi społeczeństwo wiąże uczucia bliskości i nadziei.

W środkach masowego przekazu w dalszym ciągu można zaobserwować manipulowanie informacjami, ukrywanie prawdy a nawet zwyczajne kłamstwa. unicestwiania to niewielkie już zasoby zaufania społecznego i zamyka i tak już bardzo ograniczone drogi kontaktu władzy ze społeczeństwem. Wiele akcji propagandowych ma charakter prowokacyjny gdyż nieuchronnie prowadzi do wzburzenia nastrojów społecznych i protestów, które były łatwe do przewidzenia.

Ten styl uprawiania propagandy i sterowania środkami masowego przekazu jako narzędzia walki politycznej wzbudza powszechną dezaprobatację społeczną, nie może nikomu przynieść korzyści i jest szkodliwy dla dobra narodu.

Jacek Fedorowicz

Głos ma kolega Tłumacz

Hi, tu mówi kolega Tłumacz. Ja się rzadko wypowiadam, bo mnie się nie podoba to, co teraz się dzieje w magazynie. Mała jest żartów, a bardzo dużo się mówi o polityce... o polityce, i to nie jest dobrze. Ja wiem, dlaczego tak jest. Bo w kraju nie ma spokoju. Nienormalnie jest. I mnie się to też nie podoba. Ja lubię życie uregulowane, systematyczne, żeby magazyn rozrywkowy był rozrywkowy, a związek zawodowy był związek zawodowy. Ja uważam, że właśnie "Solidarność" robi nie to, co trzeba. Robi strajki polityczne, a to nie jest robota dla związków zawodowych.

Mój father... ojciec w Kaliforni, był chief of union i jak on robił strajk, to po to, żeby mieć więcej forsy, a nie żeby zmienić, for example gubernatora. Trzeba z tym skończyć raz na zawsze. I ja mam rewelacyjny pomysł, jak unormalizować situation. Ja wiem, jak można jednym ruchem załatwić "Solidarność", żeby się zrobiła o taka malutka, i żeby się mogła zajmować tylko sprawami pracowników i już nigdy nie mogła się mieszać do polityki. Można taki numer "Solidarności" wykreślić.

Szybko zrobić prawdziwe wybory do wszystkich organów od najniższych do najwyższych: Wybrać naprawdę demokratycznie wszystkie rady (ja tu nie bardzo się orientuję w waszej terminologii, ale wszystkie parlamentarne ciała trzeba wybrać nareszcie) i te organy przedstawicielskie zrobią organy wykonawcze potem. I niech teraz "Solidarność" powie: "Gubernator jest niedobry, trzeba go zmienić. My, "Solidarność", reprezentujemy większość narodu, bo dziewięć i pół miliona i tak uważamy". To władza powie wtedy: "A to już chyba nie potraficie liczyć. Bo nas wybrało trzydzieści sześć milionów".

I Wałęsa siada na stronie i liczy na palcach. Jak mu własnych zabraknie to obok może nawet Rulewskiego i Jurczyka posadzić, i mu nie wychodzi. Woła Bujaka - jemu też nie wychodzi. Wołają eksperta (nie powiem nazwiska tego eksperta, bo by mi wyrzucili naczelnego redaktora z roboty) i ten ekspert mówi: "Trzydzieści sześć to jest jednak trochę więcej niż dziewięć. Przepraszamy. Idziemy do domu." I wreszcie jest spokój.

## Z obrad Komisji Zakładowej w dniu 9.11.br

1. W związku z sytuacją zaistniałą w WSI w Radomiu, Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki NSZZ "Solidarność" zwróciła się z pytaniem do Komisji Zakładowych szkół wyższych /w tym i naszej/ czy uczelnie przystąpią do "strajku kroczącego" celem wyrażenia poparcia dla WSI i jednocześnie protestu wobec postępowania p.Ministra. Ustalono, że informację o decyzji NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej przekaze Prezydium po otrzymaniu wyników głosowania przeprowadzonego w kołach; Komisja Zakładowa poparła inicjatywę OKPN-u.
2. W związku z brakiem dostępu "Solidarności" do środków masowego przekazu na dzień 17.11 planowana jest akcja pod hasłem: "wejścia z informacją na mury - zejdziemy z murów gdy wejdziemy na anteny". Ustalono, że formę i zakres tej akcji ustali i zorganizuje podkomisja d/s informacji i propagandy wraz z przedstawicielami wydziałowych komisji porozumiewawczych.
3. Komisja Krajowa NSZZ "Solidarność" podjęła uchwałę regulującą wysokość i zasady przyznawania zasiłków statutowych. Różni się ona od poprzednio podjętej przez Komisję Zakładową w omiarciu o uchwałę Zarządu Regionu. Komisja Zakładowa zdecydowała dostosować swoje ustalenia do uchwały KK i uwzględniając bardziej korzystne zasady przyjęte przez KK - rozpatrzyć ponownie nieuwzględnione wnioski zainteresowanych członków. Szczegółowa informacja w tej sprawie będzie przekazana pismem do kół i znajdzie się w "Informatorze".
4. W części informacyjnej zebrania wysłuchano:
  - relacji p. A.Kolmera - przedstawiciela KZ w Gliwickiej Delegaturze o wyborach zarządu i przewodniczącego /p. Trefner z Biura Projektów "Prosynchem"/ gliwickiego oddziału terenowego Związku
  - sprawozdania p. M.Grochowskiej - przedstawiciela Związku w Senacie - z ostatniego posiedzenia Senatu Uczelni
  - informacji p. J.Zelińskiego o obchodach w dniu 11 listopada: koło Wydziału Metalurgii w Katowicach organizuje centralną akademię, a na wniosek Prezydium Władze Uczelni wyraziły zgodę na udekorowanie budynków flagami.

## Rozwój akcji strajkowej na uczelniach

- KŁODZKO - z dniem 6.11. stan gotowości strajkowej ogłosiła Filia Politechniki Wrocławskiej
- KIELCE - 9.11. gotowość strajkowa na WSP
- SZCZECIN - od 10.11. gotowość strajkowa na AR., 13.11 strajk czynny wraz z NSZZ "Solidarność".
- KRAKOW - 10.11. gotowość strajkowa na AGH
- RZESZOW - 10.11. rozpoczął się strajk okupacyjny na WSP, który będzie trwał aż do całkowitego rozwiązania konfliktu radomskiego
- RZESZOW - 11.11. na filii UMCS strajk ostrzegawczy
- BIALYSTOK - 11.11. gotowość strajkowa na AM  
12.11. strajk czynny
- WARSZAWA - na 12.11. NZS AWF jednogodzinny solidarnościowy strajk ostrzegawczy w formie wiecu.

## Zjazd "Solidarności Rodzin"

Lublin. 8-9.11 odbył się zjazd przedstawicieli "Solidarności" z całego kraju skupionych w ruchu "Solidarność Rodzin", na który zaproszeni zostali członkowie NZS - Olek Falkowski - szef Sekcji Socjalnej przy KKK NZS i Sławek Kulina. O.Falkowski omówił sytuację rodzin studenckich i zwrócił się do obecnych na spotkaniu z apelem o większe zainteresowanie w regionach kłopotami tych rodzin i o pomoc na przykład w formie przekazywania na potrzeby rodzin studenckich części darów przychodzących do MKZ-ów.

## O ocenie dorobku naukowego - (2)

### Czy wystarczą superrecenzenci ?

Przed przejściem do propozycji konstruktywnych należałoby się jeszcze zastanowić dlaczego omówione wyżej mechanizmy oceniania są złe. Nie można z góry jednoznacznie przesądzać, że każdy recenzent napisze ogólnikową recenzję; znamy przecież wśród naukowców ludzi o naprawdę wysokim autorytecie naukowym i moralnym. To prawda. Należy jednak zapytać, też, ilu ich jest? Czy są oni w stanie ocenić, obiektywnie i rzetelnie, na przykład tylko wnioski nominacyjne? Twierdzą, że nie, i to z zupełnie prozaicznych przyczyn - jest to kwestia czasochłonności i postępującej specjalizacji. Ja jednak w swej nieufności wysunąłbym jeszcze jedno zastrzeżenie - można przecież w sposób nie budzący większych sprzeciwów uzasadnić, że właśnie TEN konkretny recenzent X, recenzujący dorobek pana X, jest właśnie tym najbardziej fachowym i etycznym człowiekiem w gronie ludzi pracujących w dziedzinie - powiedzmy zbliżonej - do specjalności pana X. I niech mi ktoś odpowie, czy w przypadku gdy Pan Y /przy całym swoim niekwestionowanym autorytecie/ reprezentuje dziedzinę tylko nominalnie zbliżoną do tematu ocenianej pracy pana X, lub gdy ma on, delikatnie mówiąc, skłonności do unikania kontrowersyjnych ocen, czy jego opinia będzie spełniała oczekiwania? I czy znajdzie się ktoś, kto z wymienionych wyżej powodów będzie chciał zakwestionować osobę recenzenta? Czy ktoś zakwestionuje opinię tego recenzenta, nawet jeżeli będzie ona jawna? Twierdzą, że raczej nie. I w ten sposób dochodzimy do sedna sprawy. Uważam bowiem, że głównym czynnikiem obeszładniającym krytykowany system oceniania jest to, że działa on

### na zamówienie.

Wypowiadają się ludzie, u których zamówienie na recenzję zostało złożone, i to nie na najbardziej im odpowiadający temat, lecz na temat wyszczególniony w zamówieniu. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że złożenie takiego zamówienia automatycznie uruchamia cały zespół podświadomych i świadomych skojarzeń, informacji, dotyczących nie tyle ocenianej pracy od raczej osoby autora. A ponieważ twórczość naukowa jest wartością samostanną, jej twory - od momentu włączenia ich w międzynarodowy obieg informacji naukowej - żyją swoim własnym życiem, podlegając zupełnie od autora niezależnym kryteriom i prawom. Żyją z reguły krótko, nawet bardzo krótko. Tylko nieliczne, najwybitniejsze prace mają szansę przebicia się przez szum informacyjny i przejścia do zestawu pozycji "klasycznych" dla danej dziedziny czy specjalności. Zresztą również ta "biblioteka klasyki" ma charakter prawie że wirtualny. Tym nie mniej jeżeli tak się stanie to jest już dużo, to już jest uzasadniony powód do dumy dla autora /czy też autorów/.

Można powiedzieć, że to wszystko są rzeczy powszechnie znane i oczywiste. Szuszenie, to SA truizmy. Ja jednak od lat zadaję sobie pytanie, dlaczego z tych powszechnie znanych mechanizmów samoregulacji działających na światowym rynku naukowym nie wyciąga się żadnych wniosków? Dlaczego przy ocenianiu dorobku naukowego ludzi pretendujących do najwyższych godności w środowisku naukowym, jakimi są niewątpliwie tytuły profesorskie i członkostwo Akademii Nauk, nie zadaje się WPROST pytania o to, czy kandydat wniosł coś do klasyki swojej dziedziny czy specjalności? Zadaje się zastępczo pytania o liczbę wypromowanych doktorów, liczbę publikacji, o liczbę kongresów, konferencji i sympozjów, które kandydat zaszczycił swoją obecnością, ostatnio także o liczbę i wartość złotychkwa wykonanych prac zleconych. Wszystko to razem wzięte ma posłużyć za miarę tzw. aktywności naukowej. Tylko co to ma wspólnego z autentycznym i obiektywnie wartościowym dorobkiem naukowym? Twierdzą, że niewiele, a w niektórych przypadkach bardzo niewiele.

### Wirtualna biblioteka klasyki

Wróćmy jednak do biblioteki klasyki, nazwanej przeze mnie "wirtualną". Można by pomyśleć, że na przeszkodzie w jej wykorzystaniu stoją względy formalne czy też definicyjne, bo choć prawie wszyscy wiedzą lub domyślają się o co chodzi, tak na prawdę nie wiadomo co to jest "biblioteka klasyki".

/Zdaje sobie sprawę, że w tym kontekście wprowadzony przeze mnie termin "wirtualna biblioteka klasyki" to istne szaleństwo! Mimo wszystko próbuję jednak rzecz uściślić. Przyjmijmy na początek jako pewnik, stwierdzenie, że "wirtualna biblioteka klasyki" składa się z pozycji wartościowych. Słowo "wirtualna" podkreślać ma zmienną zawartość tejże biblioteki, związaną z przemijającą aktualnością wchodzących w jej skład pozycji. Pozostaje więc odpowiedzieć na dwa pytania: co to są pozycje wartościowe? oraz kto i w jaki sposób dokonuje kwalifikacji? Otóż najogólniej rzecz ujmując uważam za wartościowe te prace /publikacje/, które w jakikolwiek sposób wzbudziły zainteresowanie, które są czytane, analizowane, przynosząc rozwiązania problemów istotnych dla danej dziedziny wiedzy lub stając się inspiracją dla dalszych badań.

## Tworzenie WBK

Kwalifikacji poszczególnych pozycji do zbiorów "wirtualnej biblioteki klasyki" dokonują sami odbiorcy tychże publikacji, czyli ogół pracowników naukowych z danej specjalności. Przy założeniu międzynarodowego obiegu informacji naukowej jest to więc gremium najbardziej fachowe, a przy tym całkowicie bezstronne i - jak się można łatwo przekonać na wielu przykładach - dokonujące bezlitosnej eliminacji "szumu naukowego". Sama kwalifikacja odbywa się z reguły w sposób niejawni - w czytelniach czasopism naukowych, w pracowniach, na drodze indywidualnych przemyśleń czy dyskusji w małych grupkach. Istotne jest jednak, że jej wyniki są jawne, są one bowiem publikowane w postaci wykazów literatury cytowanej w kolejnych publikacjach naukowych z tej dziedziny. Przyjmując powyższe założenia otrzymuje się więc jednoznaczna i precyzyjna definicję - "wirtualna biblioteka klasyki" jest to zbiór publikacji, które weszły do międzynarodowego obiegu informacji naukowej poprzez fakt powoływania się na nie przez INNYCH uczonych pracujących danej dziedzinie nauki.

## AUTHOR CITATION INDEX

Wykazałem powyżej, jak sądzę w sposób przekonywujący, że istnieje wcale liczny, fachowy i obiektywny zespół oceniający wartość całej produkcji naukowej. Zespół ten pracuje w sposób nieprzerwany, zupełnie bezinteresowny, nieustannie też publikuje wyniki swojej pracy. Wyniki te znajdują się w bibliotece każdej uczelni czy instytutu, w szafie czy biurku każdego pracownika nauki. Ich wykorzystanie nie stwarza w chwili obecnej żadnych trudności technicznych, od lat bowiem ukazuje się specjalne wydawnictwo - AUTHOR CITATION INDEX - gdzie bez większego trudu można sprawdzić, jaki oddźwięk w świecie naukowym wywołała twórczość dowolnego pracownika nauki. Odpowiednie zestawienia za dowolny okres czasu na życzenie Rady Wydziału, Senatu, CKK czy jakiegokolwiek innej instytucji lub samego zainteresowanego może sporządzić chyba każdy pracownik działu informacji naukowej. Zadanie gremium wnioskującego czy też decydującego o np. powołaniu na członka Akademii czy nominacji profesorskiej sprowadzało by się w takiej sytuacji do wydania opinii czy rzeczwiście przedstawiony wykaz daje podstawy do uznania dorobku naukowego pretendenta za wartościowy. Propozycję tę chciałbym skierować również do Wysokich Komisji orzekających o przyznaniu nagród państwowych i resortowych "za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki". Jak sądzę do rozważenia jest również potencjalna możliwość wykorzystania zbiorów WBK jako miernika poziomu naukowego kandydata na stanowisko decenta - w miejsce kwestionowanych wielokrotnie habilitacji - lub też, choć nie wydaje się to zbyt logiczne - jako elementu składowego przewodu stabilizacyjnego adiunkta.

Przedstawiona propozycja wynika z rozważań opartych na obserwacjach jednej tylko dziedziny wiedzy - fizyki - która jest najbliższa autorowi i która ponadto może być uważana za dziedzinę w pewnym sensie modelową. Zdaje sobie sprawę z licznych argumentów, jaki możnaby przytoczyć przeciwko proponowanemu rozwiązaniu. Nie podałem również wszystkich argumentów za. Jest to jednak temat na oddzielny artykuł.

Mieczysław F. Pazdur

Jestem już na tej zbawczej stronie przedostatniej i to na samej górze. Sunę ostro w dół i w prawo, a skoro sunę, więc jestem, a sum ergo cogito. I tak cogito, coito, aż wykołotałem:

— W takich czasach tylko ostatnie ciury dekuja się w intendenturze!

Trafikiem w szlabinę. Rozszyfrowałem strategię jego przewrotną, a ostateczne zwycięstwo zasięgnę lewej objęciem ręki. Idnia iMaginota Działacza dowodziła, że Działanie nie stanie przez jego wycofanie. I tu był nie do ugrzylenia. Każdy rzec tak może i mieć rację może, choć gdyby tak wszyscy powiedzieli, toby racji nie mieli (ale to już kalosza z innego tryptyku). Trzeba teraz było zażyć Działacza z prawej małki, przeczekując coraz mizerniejsze pif-pafy, np. takie: — To co, mam się znów użerać tylko po to, by mieć potem gotowce dla wnuków? Żona mnie, bracie, rozlicza co miesiąc z innych parametrów.

— Dla wnuków — mówię i beczelnie świdruję mu krawat — dla dzieci; dla żony też. Ale nie tylko o to chodzi. Musisz spokojnie dopłynąć do końca tej rury.

Tego się nie spodziewał. Chciał coś powiedzieć, grdyka mu nawet zadrżała, ale nie pozwoliłem. Unoszę wzrok o centymetr i w tę grdykę wałę na odlew: — Jesteś, proszę pana, a-mo-niak!

On, spłoszony, zdezorientowany, spojrzę mi na nos i jak nie powie, to aż nie pomyśli:

— Znakiem, że coś ci śmierdzą?

A ja tylko na to czekam. Spaceruję okiem wzwyż bez pośpiechu, zatrzymuję się na podbródku i w ten podbródek:

— O-rzeź-wiasz!

Działacz wyraźnie stracił rozeznanie, patrzy mi w oczy błagalnie i pyta: — Co robię?

I o to chodziło! Przez godzinę na oślep i w płot szły argumenty, aż w końcu doszły do pytania o istotę rzeczy. Świadom swego triumfu, patrzę coraz wyżej, przeskakuję zęby, nos i między oczy cios przygotowuję. Ale nie, na ławiznę nie idę. Już lepiej w brew. A może w czoło? Albo tak po prostu w łeb? W ostatniej chwili serce mi wszak mięknie i wspaniałomyślnie, zezując w punkt nieokreślony, rzeczę z namaszczeniem: — Se- proszę pana -parujesz!!!

W tym miejscu Działacz zgłupiał, a ja zacząłem powątpiewać, czy warto dalej toczyć ten bój tak srogie, bo skoro facet głupieje przy pierwszym zezie, to może nie taki aż z niego Działacz, jak diabeł małuja. I to był błąd. Krótka mojego chwila zwątpienia ochłonać mu zwoliła, a z czasem i przejąć inicjatywę.

Na razie, jednak, patrzy mi tylko na buty i z nerwem przy pysku jeszcze trzymanym, zapytuje skromnie a jadowicie: — Co se- proszę pana -paruję?

— Frakcje — odpowiadam — materiałów napędowych. Ropa już się spaskudziła, a wyższe oktany dopiero rafinują. To rozeźliło go wyraźnie. Przeskoczył kilka piętér i od razu stuka mnie w czoło okiem chłodnym a wzywającym: — Frakcje? A może fikcje? Co?!!

Zrobił się agresywny, ale tą napastliwością bronił się jedynie przed zdradzeniem niepokojąca sprawy, więc gwoli uspokojenia patrzę mu w ucho i wkładać poczynam od nowa, ale z większym taktem: — Pewien znakomity radziecki patento... — Wiesz, jaki to jest „znakomity radziecki”? — przerywa brutalnie.

— Właśnie ci mówię... — miałem jeszcze nadzieję na kompromis, ale on parł ku konfrontacji w sposób algorytmiczny: — Już ja ci lepiej powiem. Dobry radziecki to jest...

— Nie, nie! Tylko nie to — oponuję. — Dlaczego nie? — zapyta głosem babci z „Czerwonego kapturka” — czyżbyś źle życzył Pierwszemu, Drugiemu i Trzeciemu?

Jawną w tym węsząc prowokację, patrzę mu na ręce i stawiam zakład: — Pięć przeciwko trzem koma dwa, że... lepiej od ciebie życzyć Pierwszemu, Drugiemu, Trzeciemu i Osobie Jego, a także całemu wiryrykowi i komparsom, amen!

— A ja — on mówi — dokładam jeden i osiem, a nadto trzydzieści dwa przeciwko twoim pięciu i jeszcze dwie buławki contra szlachki, teczki i gwiazdeczki!

— Czekam — ja na to /a nie wiem na co/.

— Boisz się sprawdzić? — zakpi w oczy.

— Nie boję się — odpowiadam nietęgo — ale są rzeczy w sobie, o których żaden nie może Polak mówić rozsądny.

On patrzy mi w zęby i dalej sztydzi: — Masz szczęście. Pracisz tylko piątkę.

Ha, cwaniaczku, myślę sobie, przebijasz milionem, żeby zgarnąć grosik? I jeszcze patrzysz mi w zęby, hyclu?

— Błefujesz — mówię głośno — ekstremisto! Sprawdzam!

— Sameś ekskrementalista — rzuca mi w lewe ucho — skoro tu ekstremizm podejrzewasz. Dobry radziecki to, proszę pa... — Ciszej! — szepczę, popatrując na boki. On też głos zniżył, jako też i jamę swą gębową do mej przybliżył usznej małżowiny i szeptem teatralnym poczynając, a potężnym kończąc wykrzyknikiem, odśtania swoje karty poznaczone:

— Dobry radziecki... to radziecki, proszę pana, nie-o-bec-ny! Rozumiesz?!

Zrozumiałem. Działacz-Amoniak w sympatii do I, II i III Amoniaka tudzież Osoby Jego przelicytował nieskończenie dobre moje życzenia, zabrał trzydzieści śledem, teczki i gwiazdeczki, a mnie bankruta z torbami na pastwę jeszcze straszliwszych ostawił medytacji.

Idę tedy cierpieć za miliony, pod srogim troski ugięty brzemieniem, a jak już dojdę, to wiernie opiszę.

# Andrzej Jarczewski

1. Jedną nitką pewnego ropociągu przesyła się kolejno różne gatunki paliwa. Zmiana asortymentu związana jest ze stratami spowodowanymi przemieszaniem różnych frakcji na odcinku przekraczającym nieraz kilometr /ok. 1% długości ropociągu/

Jak zmniejszyć koszty zmiany frakcji? Pytanie takie postawiłem niedawno studentom II roku automatyki na wykładzie z metodologii projektowania. Odpowiedź poprawna pojawiła się prawie natychmiast: należy zastosować separator; najlepiej taki, który bez trudu przejdzie przez stacje pomp. Konkretnie - może to być np. woda, która, nawet po wymieszaniu, dość łatwo oddzielić od benzyny.

Jeszcze piękniejsze rozwiązanie opisuje znakomity radziecki patentolog G. Altszuller. Zamiast zamarzającej zimnej wody, którą pomadto trudno usunąć z licznych zakamarków instalacji /narażonych przez to na korozję/, otóż zamiast wody należy użyć amoniaku, który sprężony w ropociągu jest cieczą, a w warunkach normalnych szybko paruje, znikając bez śladu /może być potem skroplony/.

# amoniak

2. Medytowałem właśnie nad nieskończonością ludzkiego geniuszu wynalazczego, gdy spostrzegłem przechodzącego mimo Działacza, obdarzonego ostatnio mandatem ważnym, a w dowód zaufania i popularności - niewdzięcznym paskudnie. Klaniał się mi bez ostantacji, medytując z lekka; acz nieprzerwanie. Widzę jednak, iż on medytuje silniej, bo ukiwnu mojego zauważył nie raczy. Kroczy tedy prosto z tą swoją potężną medytacją, krok po kroku krocząc, na krok w bok nie poglądając. Ubodło mnie to, stojącego na stronie, łączyłam go więc zniemacka a obcesowo:  
— Ave, Działaczu. Nie poznajesz teraz waćpan maluczki?

Cios był dobrze wymierzony. Działacz przystanął, oprzytomniał i widać było, jak pół medytacji wypływa zeń ciurkiem niewstrzymanywanym. Drugą połową wyciąga jeszcze włoszczyzną przeterminowaną i odgryza się czymś wielce zgrzyzony:  
— Moribundus te salutat.

Odczepić mnie chce, myślę sobie, czy guza szuka? Idę za ciosem i rzeczę:  
— Ha, znaczy, że czujesz w sobie siłę gladiatora?

— Przeciwnie — mówi, ale głosem nie-mocnym — kituję.

— Okna? — pytam, by zyskać na czasie.

— Mam dosyć tego cholernego działacza!

— Zdrowy objaw — ja na to głupawo.

— O, proszę — ucieszył się — nareszcie ktoś mnie rozumie.

— Możesz na mnie liczyć — proteguję, poprawiając notowania swoje, a on swoje:

— Siłą mnie trzymają. Ja mam dosyć!

— Każdy by miał tyleż na tymż stołkuż — poparłem go, współczując szczerze.

— Głupież żartyż — powiedział — napisałem rezygnację. Jeszcze jedna przegrana sprawa i zdołę ją nieodwołalnie.

— Sprawę? — kąpię go sprytnie za męt.

— Rezygnację, osioleż!

— Nie przyjmaj.

— Nikt mnie nie zmusi!

Tak zaczął się ping-pong. Rezygnacja Działacza mogła być groźna, gdyż wszyscy właściwi ludzie mieli już właściwe mandaty, a mandat Działacza właściwy był jego właściwościom. Mieliśmy wprawdzie paru stałych pretendentów do jakichkolwiek zaszczytów, ale kudy im do Działacza. Serwuję przeto z tętszej rury:  
— To będzie brzydtko wyglądało...  
— Niech sobie wygląda, jak chce. Ja na to patrzeć nie będę!

Taki już był zawzięty. Żle, myślę sobie, ale tej myśli nie zdradzam, jeno wytaczam najgrubszy kaliber i patrząc mu w węzeł krawata rzeczę pryncypialnie:  
— To będzie wyglądało na szantaż, drogi Działaczu. Któż zajmie twoje miejsce?  
— Gó... gó... gulasz mnie to obchodzi! Ja mam swoją pracę i krasnoludków do niej nie zaproszę.

W ten sposób niejedną zamknięto dyskusję i sam bym też może skapitulował, gdyby nie zastępowały trzy kropki między „Gó” a „gó”. Te trzy kropki były mniej więcej takie: „...” i kryło się w nich jakieś wahanie, jakaś szczelina, w którą należało się wcisnąć natychmiast, bo do końca strony coraz bliżej. Wcisnąłem się więc, ale nimem postąpił parę wierszy, Działacz perfidnie zaklinał mnie niespodziewanym a tryumfalnym:  
— Nie ma ludzi niezastąpionych!

Kłęska. Leżę znokautowany w prawym dolnym narożniku i medytuję poplesznie. Ha, myślę sobie, na wirsycku może i takich nie ma, a może i są, skoro na jedne plecy nadwątłone doładowali to, pod czym przedtem dwóch tętszych legło sromotnie. Ale Działacz? Któż mu dorówna? A trzeba powiedzieć, że Działacz jest działaczem przez duże Dzi i jak już coś łatwi, to zakatwi, choć raczej odmownie, ale nie on odmawia, jeno jemu.

A może i ja, myślę dalej, mógłbym mu odmówić tego klina? Cofam się więc dla niepoznaki na z góry upatrzone pozycje tudzież śmiałym manewrem przerzucam sily i środki oraz cd. na stronę poprzednią.